GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 4 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28-go stycznia. 1904 roku. — Rok 32

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30

Wł Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So Dakota i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Connecticut następnie w Brooklinie i okolicy, w New Jersey i w Pennsylvanii.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Styczniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Wojna czy pokój?

LONDYN, 21 stycznia. — Widmo wojny na dalekim wschodzie znikło. Rosya widząc że po stronie Japonii stanęła otwarcie Anglia i Stany Zjednoczone i zażądały otwarcia portów w Mandżuryi, zrobiwszy kwaśną minę, ustąpiła japońskim żądaniom.

Anglia jest przekonaną, że Rosya ustąpi i zgodzi się na żądania Japonii, ale nie będzie chciała ustąpić całkowicie z Mandżuryi.

TOKIO, 21 stycznia. — Japonia jest gotową do wojny i czeka na odpowiedź Rosyi. Rząd japoński oświadczył posłom państw zagranicznych, że Rosya musi ustąpić albo rozpocząć wojnę. Japonia wojny nie pragnie, ale gdy ją Rosya do niej zmusi, to się jej nie zlęknie.

Cztery pułki wojsk moskiewskich opuściły Port Arthur i udały się nad rzekę Jelu, która tworzy granicę naturalną między Mandżuryą a Koreą.

BERLIN, 21 stycznia. — W tutejszych kołach dyplomatycznych twierdzą z całą stanowczością, że Rosya zażądała od Francyi odpowiedzi, czy w razie wojny Rosyi z Japonią i Anglią może liczyć na pomoc Francyi. Rząd francuski odpowiedział, że ani armia ani flota nie weźmie udziału w wojnie wschodniej, a to z tej przyczyny, że traktat rosyjsko-francuski odnosi się tylko do obrony spraw europejskich obydwóch państw i nie dotyczy sporu na dalekim wschodzie.

Ta odpowiedź zmartwiła i upokorzyła do ostatka rząd carski.

LONDYN, 22 stycznia. — Odpowiedź Rosyi na ostatnią notę Japonii została opracowana i przez cara zatwierdzona. Omówiono ją na wczorajszem posiedzeniu minitrów pod przewodnictwem cara.

Według telegramu z Petersburga do "Daily Telegraph" odpowiedź jest uprzejma, ale stanowcza; została ona jednogłośnie przyjęta. Dotychczas nie publikowano jej treści, ale według pogłosek, Rosya odpowiada, iż Mandżurya musi zostać pod jej wpływem. Natomiast Rosya zgadza się na odrzucenie kwestyi neutralnej strefy i na warunki Japonii, dotyczące Korei. Kwestyą sporną pozostaje więc tylko kontrola nad Mandżuryą.

Tutejszy japoński poseł Hajaszi powiada, że Japonia nie odstąpi od swych żądań względem Mandżuryi, chociażby nawet miała stąd wyniknąć wojna.

Dyplomaci natomiast są innego zdania; wszyscy przyznają, że ostatni punkt sporny zostanie także w pokojowy sposób załatwiony, bo mocarstwa nie chcą wojny.

Telegram z Władywostoku donosi: Według nadeszłych tu wiadomości, partya wojenna w Japonii prawie zupełnie upadła i pokój jest zapewniony na długi czas.

LONDYN 23 stycznia. — Londyński "Globe" otrzymał od swego korespondenta z Szangai wiadomość, wedle której miała cesarzowa-wdowa oświadczyć, że Chiny nigdy nie zgodzą się na oddanie Rosyi Mandżuryi i że gotowe o nią toczyć wojnę. Cesarzowa miała oświadczyć, że oddanie Mandżuryi znaczyłoby zniszczenie obecnej dynastyi, której tylu przodków spoczywa w Mukden, a oddania tego miejsca wiecznego spoczynku przodków Rosyi, nie przebaczyłby rządowi naród chiński. Z oddaniem Mandżuryi dostałaby się na tron dynastya Ming, a na to zezwolić nie może za żadną cenę.

Dalej pisze ów korespondent, że kilka zagranicznych mocarstw przyrzekło Chinom swą pomoc do uzyskania Mandżuryi, lecz tylko pod jednym warunkiem, jeżeli cesarzowa zgodzi się na zaprowadzenie daleko sięgających reform.

O zamiarach Chin został poinformowany rosyjski poseł i jest on o tem przekonany, że w razie wojny Rosyi z Japonią, Chiny nie zachowają neutralności.

TOKIO, 23 stycznia. — Rząd japoński zbiera bez przestanku zapasy i czyni wielkie przygotowania do wojny.

Na całem wybrzeżu wznosi Japonia fortyfikacye, których szczegóły utrzymuje w wielkiej tajemnicy. Rozesłano też wielką liczbę szpiegów, którzy śledzą nietylko ruchy wojsk rosyjskich, ale i rozwój powstania. Na wszelki wypadek wysłała Japonia w celu obrony interesów zamieszkałych tam japończyków tylko małe oddziały wojska, resztę trzyma w pogotowiu na wypadek wojny z Rosyą.

LONDYN, 23 stycznia. — Odpowiedź Rosyi na notę Japonii ma już być gotowa. Wykonano ją pod osobistem przewodnictwem cara. Tak donosi petersburski korespondent do "Daily Telegraph". O ile zdołano się dowiedzieć, to odpowiedź jest nader grzeczna, ale stanowcza. Rosya robi Japonii pewne ustępstwa, ale stanowczo obstaje przy tem, że Mandżurya tak pod względem politycznym jak i strategicznym zależy od Rosyi. Japonii mogą być tylko przyznane prawa ekonomiczno-handlowe.

SOEUL 23, stycznia. — Położenie na Korei jest tak zmienione, że jeżeli nie wybuchnie wojna pomiędzy Rosyą a Japonią, to powstanie walka pomiędzy tą ostatnią a Koreą.

Rozgoryczony i oburzony na Japonię naród koreański, napada na urzędników japońskich kolei Soeul-Fusau. Wskutek tego wysłał rząd japoński energiczne wezwanie do rządu koreańskiego, ażeby ten położył temu koniec, a jeżeli nie uczyni tego, to wyręczą go w tem wojska japońskie.

PARYŻ ,23 stycznia. — Z Korei donoszą, że Japonia wysadza swe wojska i gromadzi zapasy wojenne w porcie koreańskim Chemulpo.

SZANGAI, 23 stycznia. — W Masampo na Korei wylądowała Japonia 12,000 wojska z dwoma dywizyami artyleryi.

Do Londynu donoszą z New Chwang, w Chinach, że Rosya zajęła to miesjce i obsadziła je 6,000 wojska. Punkt ten ma wielkie znaczenie strategiczne dla Rosyi gdyż leży między portem Artura a Mukden.

W kołach washingtońskich panuje ogólne przekonanie, że wojna jest nieuniknioną.

Panuje tu przekonanie, że jeżeli Korea nie będzie w stanie stłumić rozruchów, to Japonia przyśle swe wojska, i zajmie Koreę, jak Rosya zabrała Mandżuryę.

LONDYN, 25 stycznia. — Korespondent z Tokio donosi do londyńskiego Times, że rosyjscy marynarze dopuszczali się rozmaitych nadużyć na poddanych japońskich w Władywostoku. Nie oszczędzano ani kobiet ani dzieci, a oficerowie rosyjscy nie starali się temu zapobiedz. Siepacze carscy zrabowali 24 pomieszkań japońskich.

W pobliżu Chefu w Mandżuryi zabili chińczycy 3 rosyjskich żołnierzy. Rosya zakazała wywozić z portu Artura żywność i konie.

W porcie tym roi się od rosyjskiego wojska, a coraz nowsze pułki napływają z północy i przygotowują się do wojny.

W Nagasace stoi gotowy korpus oczekujący dalszych rozkazów. Inne korpusy również są w pogotowiu i Japonia wyczekuje z palcem na cynglu odpowiedzi Rosyi. Nikt nie wie, ile wojska japońskiego znajduje się w Korei. Ogólnie sądzą, że musi tam być znacznie więcej, niż telegramy podają. Japonia trzyma swoje plany w tajemnicy.

Dyplomaci angielscy twierdzą, że wojna jest nieuniknioną, a Rosya ciągle zwłóczy, aby się lepiej przygotować.

Kwestya panamska.

BOGOTA, Kolombia, 22 stycznia. — Gorączka wojenna, która opanowała kraj pod wpływem poduszczań agitatorów rządowych, słabnie i wygasa zupełnie. Nawet dzienniki przestały wyzywać amerykanów i doradzają narodowi, ażeby nie rzucał się nieopatrznie w awantury, których rezultat łatwo można przewidzieć.

Kilku ajentów, którzy wałęsali się po kraju, i zagrzewali do wojny, zamknięto do więzienia.

Z powodu zerwania stosunków handlowych z Panamą, istnieje tu ogromny zastój w interesach. Kupcy żądają głośno, aby rząd jak najprędzej uznał Panamę i ażeby dalej rozpocząć biznes.

WASHINGTON, 22 stycznia. — Prezydent Roosevelt i sekretarz Hay oświadczyli wczoraj senatorom, że jeżeli nie chcą w sprawie budowy kanału stworzyć nowych trudności, natenczas muszą cofnąć te trzy poprawki, które komisya proponuje. Użyte argumenta były tak przekonywujące, że senatorowie postanowili zastosować się do tego żądania. Jawne obrady w senacie będą prowadzone z usunięciem wszelkich innych punktów z porządku dziennego.

Nowa awantura.

KALKUTTA, Indye angielskie, 22 stycznia. — Według wiadomości z Tybetu, angielska ekspedycya mająca zbadać Tybet, aby go potem opanować, napotyka na zbrojny opór. Tybetanie, którzy dotychczas żadnego cudzoziemca nie wpuścili do swego kraju, od samego początku z nieufnością patrzeli na angielską ekspedycyę, a teraz podburzeni przez kapłanów, chcą ją zmusić do odwrotu. Gdyby Anglia przysłała większą ekspedycyę, chcą się zwrócić do Rosyi o pomoc. Rosya tylko na to czeka, gdyż i ona ma ochotę na Tybet.

Zacny poseł.

BERLIN, 22 stycznia. — Polski poseł Dr. Szuman, który jest najstarszym z pomiędzy wszystkich posłów do sejmu pruskiego, miał przewodniczyć obradom sejmu z tytułu swego starszeństwa. Oświadczył on jednak rządowi, że nie uważałby to za odpowiednie gdyby prowadził obrady tego sejmu, który takie krzywdy wyrządza polakom.

To oświadczenie zacnego posła polskiego wywołało powszechne wrażenie tutaj, a z całej Polski otrzymał on mnóstwo pism i telegramów wyrażających mu uznanie za ten krok.

Mordują prusaków.

BERLIN, 21 stycznia. — Z kolonii niemieckich w południowo zachodniej Afryce nadchodzą wiadomości — urzędowe, że krajowcy oburzeni okrutnem postępowaniem kolonistów niemieckich, zbuntowali się i mordują wszystkich prusaków.

Według urzędowego doniesienia pruscy koloniści dopuszczali się barbarzyńskich nadużyć na krajowcach, mordując ich i zabierając im majątki bez żadnej przyczyny.

Postępowanie to dało przyczynę do buntu krajowców, którzy mszcząc się na prusakach, mordują ich i zabierają to co im prusacy zabrali.

Wobec tych rozruchów rząd berliński wysłał kilka oddziałów wojska do zbuntowanych kolonii afrykańskich, polecając komendantom, aby nie przebierając w środkach, poskromili buntowników.

Każdy zrozumie ,że prusacy nie będą żałowali kul na murzynów, którzy się dostali pod pruskie rządy i nie chcą się zgodzić na rabowanie ich mienia i mordowanie bezbronnych.

LONDYN, 12 stycznia. — Wedle zgodnych doniesień konsulów angielskich z Afryki, położenie rzeczy w koloniach niemieckich jest znacznie gorsze aniżeli rząd niemiecki to przedstawia. Wszystkie farmy są popalone, a krajowcy plądrują kraj i mordują osadników. Zachodzi obawa, że zanim nadejdą posiłki z Niemiec bunt ogarnie cały kraj i owoce dziesięcioletniej pracy rządu niemieckiego pójdą na marne.

Przeciw piciu.

WASHINGTON. 21 stycznia. — Amerykańscy konsulowie w Niemczech nadesłali tutaj raporta donoszące o tem, że w całym kraju zaczyna się olbrzymio szerzyć agitacya przeciw piciu wódki i piwa.

Ażeby odrazu nie zrażać ludności, rozpoczęto agitacyę za umiarkowaniem w piciu. Ale z dniem każdym mnoży się liczba książek, broszur i artykułów traktujących o pijaństwie i wykazujących zgubne tegoż skutki. W ostatnich dziesięciu latach puszczono w obieg około 10 tysięcy książek z przykładami zgubnych sktuków pijaństwa a z dniem każdym zwiększa się agitacya przeciw używaniu trunków. Konsulowie konstatują zgodnie, że ruch ten agitacyjny bierze początek w pałacu cesarskim i ztamtąd rozszerza się na całe państwo.

Konsul amerykański w Bremen, p. Diettrich, twierdzi, że jeżeli tak pójdzie, to do lat dziesięciu wszyscy Niemcy będą narodem zupełnie nie używającym trunków.

My w to wszystko nie bardzo wierzymy, aby prusacy zechcieli się wyzbywać swych cech narodowych, w rodzaju purpury i fioletów na nosach.

Projekt konstytucyi.

PANAMA, 21 stycznia. — Zebranie reprezentantów narodowych dla uchwalenia konstytucyi przyjęło wczoraj w pierwszem czytaniu projekt nowej konstytucyi. Najważniejsze punkta tejże są: Zniesienie armii, a zaprowadzenie silnej policyi, ogólne głosowanie, wolność prasy, oddzielność spraw państwa od kościoła, kara śmierci za polityczne wykroczenia i zakaz tworzenia trustów i monopoli. Widać więc, że projekt konstytucyi nowej republiki jest bardzo dobry i o wiele dalej idący od konstuytucyi wielu innych republik kuli ziemskiej, z wyjątkiem Szwajcaryi.

Pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Otrzymujemy następujące pismo z Washingtonu, które z przyjemnością zamieszczamy:

58th congress, 2d session. In the House of Reprezentatives. January 21, 1904. Mr. McCleary introduced the following joint resolution, which was referred to the Commitee on the Library and ordered to be printed.

Joint resolution,

For the acceptance of a stutue of General Thaddeus Kosciuszko, to be presented to the United States by the Polish-American citizens. Resolved by the Senate and House of Representatives of the United States of America in Congress assembled,

That the offer of a statue of General Thaddeus Kosciuszko, to be erected on one of the corners of Lafayette square, in the city of Washington, District of Columbia, by and at the expense of the Polish-American organizations and of the Polish-American people of the United States generally, as an expression of their loyalty and devotion to their adopted country, for the liberties of which Kosciuszko so nobly fought, which offer has been made through Theodore M. Helinski, president of the central committee of the Polish-American organizations of the United States, be, and the same hereby is, accepted:

Provided, That the selection of the site on Lafayette square, the approval of the statue offered, and the manner of its erection shall be under the control and direction of a commision, consisting of the Secretary of War and the chairmen of the Committees on the Library of the Senate and House of Representatives of the Fifty-eighth Congress.

W przekładzie polskim brzmi to następująco:

58 kongres, 2 sesya. Izba posłów. Dnia 21 stycznia, 1904. Kongresman McCleary przedłożył następującą wspólną rezolucyę, która została oddaną do komitetu biblioteki z poleceniem wydrukowania.

Wspólna rezolucya,

dla przyjecia statuy jenerała Tadeusza Kościuszki, którą pragną ofiarować Stanom Zjednoczonym polsko-amerykańscy obywatele.

Senat i Izba posłów Stanów Zjednoczonych Ameryki na kongresie zwołanym uchwalił:

Że ofiarowany pomnik jenerała Tadeusza Kościuszki, który ma stanąć na jednym z rogów skweru Lafayetta, w mieście Washington, w dystrykcie Columbia, kosztem polsko-amerykańskich organizacyi i polsko - amerykańskiej ludności w Stanach Zjednoczonych zamieszkałej, jako dowód ich lojalności i przywiązania do tej przybranej ojczyzny, za której wolność Kościuszko tak szlachetnie walczył, którą to propozycyę wniósł Teodor M. Heliński, prezes centralnego komitetu polsko-amerykańskich organizacyj w Stanach Zjednoczonych, niniejszem rząd amerykański przyjmuje:

Z zastrzeżeniem, że wybór miejsca na skwerze Lafayetta i przyjęcie ofiarowanej statuy i kształt ma być pod kontrolą i kierownictwem komisyi, złożonej z sekretarza wojny, prezesów komitetów biblioteki z Senatu i Izby posłów pięćdziesiątego ósmego kongresu.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

29 P. Franciszka Salezyusza.
30 S. Martyny p., i m.
31 N. Piotra z Nolasku.

LUTY.

1 P. Ignacego b. i m. Efrema.
2 W. **N. Maryi P. Grom.**
3 S. Błażeja b. i m.
4 C. Andrzeja Kors., Weroniki.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — Główny zarząd poczt i telegrafów opracował projekt techniczny urządzenia połączenia telefonicznego pomiędzy Berlinem i Petersburgiem, oraz pomiędzy Moskwą, Warszawą i Berlinem.

Ze względu na olbrzymie wydatki przeprowadzenia tego połączenia, zamierzano linię Berlin-Petersburg, przeprowadzić z Petersburga przez Wierzbołowo do Królewca, gdzie są już 4 przewodniki do Berlina i dlatego przewodniki petersburskie będą się w tem mieście włączać do linii berlińskiej.

Linia na terytoryum rosyjskiem od Eidkun do Petersburga, długości 900 wiorst, wymagać będzie wydatku przy jednym tylko przewodniku 450.000 rb. a przy dwóch — do 800.000rb. Ponieważ niemiecki zarząd telefonów pomiędzy Berlinem a Królewcem posiada 4 przewodniki, przeto dla szybszego połączenia z Petersburgiem projektowane są odrazu dwa przewodniki.

Jednocześnie uznano za konieczne urządzić połączenie z Berlinem Moskwy i Warszawy. Według projektu pierwotnego, zamierzonem było urządzenie linii specyalnej Moskwa-Warszawa-Berlin; długość tej linii ku granicy niemieckiej wynosiłaby 1,600 wiorst, a koszt jej urządzenia przy dwóch przewodnikach dosięgnąłby 1,500,000 rubli, wobec czego projektu tego zaniechano.

Natomiast obmyślono nową kombinacyę. Ponieważ Moskwa jest już połączona telefonem z Petersburgiem, przeto przy pomocy linii Petersburg-Eidkuny, będzie mogła łączyć się z Berlinem.

Dla Warszawy, jak donosi "Warsz. Dniewnik", zamierzonem jest urządzić linię oddzielną do Kalisza, skorzystawszy w tym celu z linii łódzkiej, która będzie przedłużona do Szczypiorny i tam połączona z istniejącą już niemiecką siecią telefonów.

KALISZ. — Długo oczekiwane i oddawna zapowiedziane przybycie drogich sercu naszemu gości stało się faktem.

W tych dniach rano na dworzec kaliski zajechał pociąg, wiozący w oddzielnym wagonie salonowym prelegentów warszawskich: pp. Henryka Sienkiewicza, Ignacego Balińskiego, Tadeusza Lewickiego, Henryka Radziszewskiego i urządzającego odczyty dla powodzian redaktora Stanisława Libickiego.

Skoro tylko z wagonu wyszła delegacya komitetu obywatelskiego, która udała się na spotkanie gości do Opatówka, a składająca się z pp. Bzowskiego, Parczewskiego, K. Rymarkiewicza, Feliksa Radońskiego, Józefa Radwana, Wojciecha Wyganowskiego i Daniela Zawadzkiego, a za nimi na stopniu ukazał się Sienkiewicz, wszyscy obecni odkryli głowy i nastała ta cisza przejmująca swą powagą, daleko wymowniejsza, aniżeli okrzyki i oklaski. Na twarzach obecnych malowała się i wdzięczność i radość, że Kalisz ma w swych murach mistrza i dostojnych gości.

Przybyłych powitał w krótkich ale serdecznych słowach przewodniczący komitetu, profesor Giller (Stefan z Opatówka), poczem goście przeszli do sali I klasy wśród szpaleru, jaki utworzyły panie. Posypały się kwiaty pod stopy, a po chwili liczne pojazdy poniosły wszystkich do Żłóbka przy kościele po-Reformackim. Skromna sala zaroiła się tłumem pięknych pań, wśród których pani Kreczunowiczowa z Kościelnej Wsi, oddając Sienkiewiczowi poduszkę z żywych kwiatów, powitała mistrza wspaniała przemową. Sienkiewicz wywzajemnił się podziękowaniem.

Wszyscy przejęci byli uroczystością tej chwili, w której polki składały hołd uwielbianemu pisarzowi. Następnie z piersi dziecięcych zabrzmiała nasza tradycyjna pieśń kolendowa.

Goście obecni zapisali swe nazwiska do pamiątkowej książki, a fotografia, dokonana przez p. Borettiego zakończyła przyjęcie.

WARSZAWA.— Z Piotrkowa donoszą, że sprawa dwóch studentów ósmej klasy, wydalonych z tamtejszego gimnazyum za to, że za składkowe pieniądze kupiony wieniec wręczyli Henrykowi Sienkiewiczowi po odczycie, zakończyła się pomyślnie. Rodzice studentów, dotkniętych drakońskim wyrokiem dyrektora Chabarowa i grona nauczycielskiego, wnieśli podanie do kuratora warszawskiego okręgu naukowego o cofnięcie relegacyi ich synów. Kurator Schwarz w drodze telegraficznej nakazał dyrekcyi przyjąć napowrót do szkoły owych studentów.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAŃ. — Polacy w Poznańskiem zamierzają urządzać zgromadzenia i inne demonstracye, protestujące przeciw przepisowi nowego prawa o stowarzyszeniach, wniesionego do sejmu pruskiego, nakazującego używać języka niemieckiego na politycznych zgromadzeniach publicznych.

POZNAŃ. — Dzieje narodu naszego poświęcają ciepłe, serdeczne wspomnienie nietylko tym, którzy się odznaczyli czynami bohaterskimi, nadzwyczajną wymową i nauką, lecz, mianowicie w tych ciężkich czasach, którzy w obrębie zajęć zawodowych spełniali wytrwale podwójny obowiązek, włożony na ich ramiona przez Boga i społeczeństwo. Trudnem jest dziś zadanie nauczyciela, trudniejszem niż kiedykolwiek, a z bólem serca spotrzegamy, jak coraz więcej zanika typ nauczyciela, któremu społeczeństwo chętnie i bezpiecznie wychowanie dziatwy powierzyć może. A śmierć nielitościwa przerzedza szeregi owych mężów, którzy przepisy i prawa odwieczne narodu naszego połączyć umieją z obowiązkami urzędowemi.

Takim wiernym synem społeczeństwa naszego był ś. p. Józef Czechowski, zmarły dnia 27 grudnia z. r. w Pałędziu Kościelnem. Pełnił on trudne obowiązki nauczyciela przez 42 lat, był świadkiem rozmaitych smutnych zmian w dziedzinie szkolnictwa, lecz, posiadając nadzwyczajną religijność i wiarę, przywiązanie mocne do tradycyjnych skarbów narodu naszego, obowiązkowość niezachwianą, dokonał tego, iż praca jego i pilność uznanie znajdowała u władzy szkolnej, że do ostatniej chwili gorliwym katolikiem i dobrym polakiem pozostał. To też do niego zastosować można słowa poety: "Kto najlepszym synom narodu swego zadość uczynił, ten po wszystkie wieki żyć będzie." Cześć jego pamięci!

Górny Szląsk.

ZABRZE. — Lud na górnym Szląsku budzi się dzięki coraz liczniejszemu wydaniu pism ludowych. Chłopi na górnym Szląsku nietylko pilnie czytają gazety polskie, ale niektórzy piszą tak piękne korespondencye, że warto je przeczytać. Oto korespondencya chłopa, zamieszczona w "Katoliku"

Kiedy się czyta lub słyszy, co niejedni panowie mówią o niebezpieczeństwie polskiem, to każdy z nas wie, że wygadują, aby zagłuszyć swoje sumienie, bo to sumienie wyrzuca im, że nietylko kraj i wolność nam polakom zabrali, ale wszelkie prawa nam zabierają i na żebraków chcą nas zepchnąć. Zamiast przestać nas krzywdzić, wmawiają w siebie samych, że polaków trzeba obrać ze wszystkich praw, bo polacy są bardzo niebezpieczni. Trzebaby przypuszczać, że ci panowie okrutnie się nas polaków boją. Co to oni nie nawygadują, że chcemy państwo, całe cesarstwo do góry nogami przewrócić, że chcemy urządzić jakąś rewolucyę, czy też punt.

A cóż mamy o tych gadaniach sądzić? Czy rzeczywiście tak się nas obawiają? Czy rzeczywiście tak wierzą w to, że zdolalibyśmy wywrócić to potężne państwo? Czy rzeczywiście mają nas za tak głupich, żebyśmy mieli bawić się w jakieś bunty i dać się jak wróble w prosie powystrzelać?

No, wprawdzie niejedni niemcy rzeczywiście tchórzem grubo są podszyci, ale mimo to trudno uwierzyć, aby ludzie ze zdrowemi zmysłami mieli w takie brednie wierzyć.

Dla czego więc takie brednie gadają? O, nie mówmy, że to tak bez rozwagi i bez rozsądku się dzieje. Mają oni w tem swoje dobre wyrachowanie.

Otóż najprzód chcą mieć jakąś wymówkę przed innymi narodami europejskimi. Narody te dziwią się, czemu tak źle obchodzą się z polakami, więc owi niemcy chcą pokazać, że to niby polacy takimi są niebezpiecznymi wrogami państwa.

Dalej chodzi im o to, aby w oczach niemców, którzy w zachodnich i południowych okolicach polaków nie znają, wymalować nas jako wcielonych czartów, aby niemcy na zachodzie i na południu nie ujmowali się czasem za nami. W rzeczy samej powinniśmy pracować nad tem, aby zaczęli przed nami mieć naprawdę respekt. A jak to uczynić? Oto powinniśmy starać się głównie o dwie rzeczy: najrzód o oświatę, a potem o — bogactwo. A więc oświecajmy się i bogaćmy się, a niemcy będą się nas naprawdę bali — i będą nas szanowali. Bracia nasi czesi są małym narodem, a jednak niemcy boją się ich, jak ognia. A czemu? Bo mają oświatę, i bogacą się coraz więcej. A jak to zrobić, żebyśmy się bogacili? Na to tylko taka rada: Bądźmy oszczędnymi i popierajmy swoich! Tak postępowali czesi i dzisiaj mają w świecie wiele więcej znaczenia, niż naród polski, chociaż nas polaków jest cztery razy więcej, niż czechów.

Galicya.

LWOW. — W 5-ciu żydowskich piekarniach wybuchł strajk 49 pomocników, a to w piekarniach Majlecha Seidena, Schlusselberga, Branda, Menkera i Schnauzera. Robotnicy skarżą się na wyzysk okropny, pracując po 21 godzin zarabiają po 15—16 zlr. tygodniowo. Narzekają też na ogromne niechlujstwo, panujące w tych piekarniach. Przełożony korporacyi p. Schirmer interweniował 29 i 30 b. m. jednak bezskutecznie, gdyż piekarze powyżsi zgodzić się nie chcą na żadne koncesye i sami na razie pracują. P. Schirmer poinformował że w piekarniach chrześciańskich robotnicy pracują 10 do 12 godzin dziennie, pobierają za to po 17 do 18 zlr. tygodniowo. Wogóle stosunki w piekarniach lwowskich są bardzo fatalne i musi nastąpić sanacya w czasie najkrótszym.

Piekarze żydowscy zobowiązali się wobec strajku robotników wspierać się wzajemnie, podobno złożył każdy z nich na zapewnienie tej solidarności kaucyę w kwocie 400 kor.

Strajk rozpoczął się w piekarni Schlusselberga, gdzie stosunki były straszne. Inni piekarze postanowili wypiekać dla niego pieczywo.

Robotnicy odmówili pracy dla obcych majstrów, majstrowie zaś na skutek tego pozamykali piekarnie. Robotnicy dowiedzieli się, że dla tych majstrów wypiekają pieczywo niektórzy majstrowie żydowscy, a nawet dwaj chrześciańscy i dlatego postanowili rozpocząć ogólny strajk, jeżeli nie nastąpi ugoda z tymi, którzy zostali od roboty wykluczeni z piekarń, pozamykanych przez majstrów.

LWOW. — Wobec projektu zjazdu historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu, na który i polaków zaproszono, wydała młodzież akademicka we Lwowie obszerne pismo, w którem domaga się w imię godności prawdy naukowej i godności narodowej, aby uczeni polscy nie brali udziału w tym zjeździe. Autorowie pisma tego powołują się na świadectwo Klaczki, o dawniejszych zjazdach w tym rodzaju, na których polscy uczeni przyjmowani byli w Warszawie i Wilnie przez Rosyan, jako gospodarzy i słuchać musieli narzekań o polsko-łacińskim ucisku na Litwie, ubolewań na niejednolitość pisowni słowiańskiej i znosić inne upokorzenia wynikające z podporządkowania nauki polskiej pod "ideę państwową".

W końcu przypomina to pismo zamykanie towarzystw naukowych, szkół polskich i t. d. "Wśród tych ludzi polscy uczeni nie mają czego szukać, bo niczego nie znajdą, prócz upokorzenia i nowych krzywd politycznych." Młodzież wyraża nadzieję, że kierownicy jej duchowi pod takimi warunkami w zjeździe udziału nie wezmą.

Nie możemy odmówić słuszności wywodom młodzieży pod wielu względami i pokazuje się, że jeszcze znów pewno nie na czasie, aby uczeni polscy w takim zjeździe udział brać mieli. Nie my sami takiemu położeniu rzeczy winni jesteśmy, bo i druga strona ponosi lwią część winy.

Z tem wszystkiem i to zastrzedz musimy, że "młodzież", nie jest instancyą kompetentną do rozstrzygania tak trudnych kwestyi politycznych, chociaż jej nie odmawiamy najlepszych chęci. To też pewnie inni ludzie za nią stoją. Nie przypisujemy jej by parawanem. Do ostatecznego osądzenia sprawy potrzeba też jeszcze sprawdzić, czy rzeczywiście uczeni warszawscy i lwowscy postanowili usunąć się, a krakowscy mają zamiar uczestniczyć?

KRAKOW. — Akademia krakowska na posiedzeniu walnem uchwaliła przystąpić do wydania Encyklopedyi Polskiej. Encyklopedya ta objętości od 120 do 150 arkuszy druku zawierać będzie w treściwem, ale ściśle naukowem przedstawieniu wszystko, co dotyczy historyi, literatury, językoznawstwa, etnografii, historyi cywilizacyi Polski, Litwy i Rosyi. Komitet redakcyjny niebawem rozpocznie swoje czynności, a samo wydawnictwo ukaże się od razu w całości i to prawdopodobnie najpóźniej po upływie lat pięciu. Wszyscy uczeni polscy, pracujący w odnośnych działach nauki, będą zaproszeni do współpracownictwa. Układ Encyklopedyi nie będzie alfabetyczny, ale obejmie pojedyncze materye w osobnych monografiach. Będzie to cenne dzieło.

Pieszczoty matki.

Szumi las na polu
I szumi dąbrowa,
Kołysz mi się kołysz,
Kolebko lipowa.

Kołysz mi się — kołysz
Od ściany do ściany,
Uśnijże mi — uśnij,
Jasieńku kochany!

Oczka ci osłonię
Gałązką leszczyny,
Będziesz spał jak w gaju
Zielonym ptaszyny.

Jutro ci sukienkę
Z płócienniczka skroję,
W czapeczkę ze wstążek
Główeńkę ustroję.

Oj! będziesz nam nosił
W dzbanuszku jagódki,
Nie płacz-że mi — nie płacz,
Aniołku złocistki.

Potem będziesz chodził
Na wygon z gąskami,
Potem wonne sianko
Będziesz grabił z nami.

A jak nam wyrośniesz
Na chłopysia zdrowy,
Weźmę cię na odpust
Het! do Częstochowy.

Spleciemy wianuszek
Z róży i lili,
Złożysz go na ołtarz
Najświętszej Maryi.

I tam przed jaśniącym
Cudami obrazem,
Na twarz upadniemy
Z kompanią razem.

Kupię tam obrazek,
Szkaplerz poświęcany,
Ach! uśnij-że — uśnij
Kwiatuszku różany.

Wzrośniesz na młodziana
Ranniejszy od słonka
Pójdziesz w pole orać
Przy śpiewie skowronka.

Codzień w wieczór, z rana,
Padniesz na kolana,
Pocałujesz ziemię,
Dzieciunko kochana.

Ziemię ucałujesz
Dla wielkiej miłości,
Bo w tej ziemi leżą
Twoich dziadków kości.

Latem żytko w polu
Ułożysz w półkopki,
Będziesz do sąsieka
Śmigał raźno snopki.

Na okrężnem pójdziesz
Z dziewczętami w tany,
Skrzeszesz podkóweczką,
Syneczku kochany.

Kupię ci pierścienie,
Ojciec sprawią gody,
Przy skrzypkach i basie
Wiek wspomnimy młody.

Kołysz się, kolebko,
Od ściany do ściany,
Uśnij-że mi, nie płacz,
Kwiatuszku różany.

Lulajże mi słodko,
Pocieszko jedyna,
Obyś wyrósł silnie,
Jak w lesie dębina.

Swieci złote słonko
Na modrzutkiem niebie,
Jabym to słoneczko
Zerwała dla ciebie.

Jabym cię syneczku
Jutrzenką odziała,
Z białej bym ci chmurki
Poduszeczkę dała.

Kołysz mi się — kołysz
Kolebko lipowa,
Niechże cię syneczku
Pan Jezus uchowa!

Józef Grajnert.

Flota amerykańska.

W ostatniej wojnie dokonały Stany Zjednoczone takich cudów waleczności na morzu, że cały świat osłupiał na widok tej nowej potęgi świata. Jesteśmy dumnymi z naszej floty wojennej, a także dumnymi być winniśmy z Severy Oleju św. Gotharda, który pokonywa takich wrogów jak reumatyzm i podagra, usuwa napuchnięcia i zapalenia, a sztywne stawy i muszkuły przyprowadza do naturalnego stanu.

Pan Tomasz Koenig z Carns, Nebr., powiada: "Szanowny Panie! Używałem pańskiego Oleju św Gotharda na swą przeprazowaną rękę i po kilkudniowem zastosowania go byłem znów zdrów."

Severy Olej św. Gotharda jest najlepszym ze wszystkich linimentów. Przesiąka on przez skórę, działa szybko i nie wydziela niemiłej woni jak inne linimenty. Strzeżcie się naśladownictw! Pytajcie się tylko o pudełko z podpisem "W. F. Severa" na każdej butelce. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo u właściciela W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia. Cena 50c. Przy obstalunkach za $1.00 i wyżej, płacimy koszta przesyłki.

Papież Pius X.

Jedyny prawdziwy portret w Ameryce. Rozmiar 20x25 cali. Jest to reprodukcya z obrazu malowanego ręką przez znakomitego malarza włoskiego. Obraz ten jest kolorową heliograwurą z 16 rozmaitych kolorów. Jest to prześliczny obraz, który powinien się znajdować w każdym domu polskim.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za "Gazetę Polską" z góry i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Mowa Greków, podobne mająca przymioty, stanowi ważną część ich poezyi, czyli tak nazwany styl klasyczny, odrębnie nawet od samej rzeczy uważany. Wieki średnie, nie tak gustowne, uderzały przecież swoim charakterystycznym ubiorem. Wielkie płaszcze górałów szkodzkich, stalowa odzież rycerska, pióra i barwy familijne ze znakiem krzyża, albo wstęga, odróżniają bohatera czasów krucyaty. W stylu poetyckim romantycznym, równie panuje śmiałość w składniach mniej giętkich, obok prostoty jakiś hart i tęgość, w wyrażeniach blask i częstokroć nastrzępienie. Wreszcie strój francuski zbyt jest prosty i jednostajny: zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tancerzom, drobnemi tylko rozróżniony ozdóbkami. Do zatrudnień życia towarzystkiego najstosowniejszy i dla tego powszechnie przyjęty; sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym Artyści dramatyczni i mowcy w ubiorze francuskim muszą swoje poruszenia i akcyę zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy jest gwałtowniejszy, draperyą niezłagodzony, wyda się zbyt ostrym i rażącym. Rzeźbiarz i malarz nie śmie posągu lub obrazu po francusku ustroić: wszelka albowiem piękność składu i proporcyi ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same są właśnie przymioty i niedostatki mowy francuskiej: można w niej wydać każdą myśl i uczucie, byleby niezbyt śmiałe i gwałtowne: gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach wszelkie niepospolitości nadto udarzają; poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych w rozmowie potocznej łatwa i wygodna a stąd upowszechniona, jest znowu dla zbytniej regularności, nadto niewolnicza i zawsze jednostajną, czyli się nią rozum czy serce tłumaczy.

Jaką zatem widzieliśmy rożnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i kowencyonalnym, pod tylu względami poezya francuska różni się od klasycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywiał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, a drudzy do wojowników i do gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświeceńszej tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacyą i gorącem uczuciem; francuzka poezya, w zewnętrznych ozdobach wynękana, nie miała właściwego stylu, była zawsze prozaiczną.

W historyi poezyi europejskiej z kolei nastąpić powinien naród Wielkiej Brytanii, z charakteru swojego od innych bardzo rożny, odcięty morzem, a stąd na obce wrażenia mniej wystawiony. Żywo uczucie i imaginacya wojennych Szkotów i Saksonów nie mogły nie zajmować się poezyą silnym sposobem. Mitologia tego narodu przez Druidów i Bardów więcej niż gdzieindziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześciańskiej zniszczyło ludu tego mniemania religijne, z religii wszakże na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglii szczepem przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezya. W Anglii, w stanie jej feudalnym, dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek zachowały się czyściej i dłużej niż gdzieindziej. Lud, mający udział już w życiu politycznem, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie, ożywiane uczuciem narodowem i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudataryusze w poezyi bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglii dłużej niż u innych narodów kształcona była poezya gminna, a Szkocya zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu Wielkiej Brytanii, poeci owocześni stosując się do opinii i potrzeby powszechnej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Chaucera i nie innym duchem tchną także dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Szekspir wielki, słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę geniuszu indywidualnego i wiekowego usposobienia. Znawca głęboki serca ludzkiego, malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka w nowo utworzonym rodzaju poezyi dramatycznej, którego głównym jest charakterem walka namiętności z powinnością, jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Mniej szczęśliwy był Szekspir w traktowaniu przedmiotów z dziejów greckich i rzymskich: bo dla mało upowszechnionej wtedy znajomości historyi i literatury, nie podobna było trafiać doskonale w charakter i w ducha dwóch starożytnych narodów. Szekspir znając człowieka, nie znał Greka, Rzymianina, ani Anglika. Tymczasem zaprowadzał się w Anglii polor towarzyski. Na dwór Saint James przeniosła się etykieta wersalska a z nią smak francuski. Szkoła w Chaucera i Szekspira ustępować musiała przed rozumującym Pope, wymuskanym Addissonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz gorsi, zrządzili upadek poezyi angielskiej, z którego ledwo dźwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch geniuszów: Waltera Skota i Byrona. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego, klasycznie wyrobione; potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem. Byron, ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezyi, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacyi. Byron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tem, czem Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezyi, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiej jako najpóźniejszej. Od połowy przeszłego wieku poczęły wielkie geniusze spółcześnie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed nimi otworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymownie szybkim nauk i całej kultury w krajach niemieckich, mianowicie północnych. Przez upowszechnianie znajomości gruntownej języków starożytnych i oraz nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzorów greckich, włoskich, francuskich i angielskich. Poeci więc niemieccy, biorąc przedmioty już ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wydanie, a miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień, nie dziw, że w płodach swoich ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter u różnych poetów mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem od czasów mianowicie reformy, skłonni będąc do uniesień i sentymentalności, dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw, filozofując przez głębsze pojęcia umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oderwanej i ogólnej. Nadto, duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi jako raczej zajmujący się całą ludzkością w malowaniu delikatniejszych uczuć serca—sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców nazwać można światem idealnym umysłowym od świata mitologicznego różnym: jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Szyllera.

Z tych dziejów poezyi jakkolwiek zbyt krótko i ogólnie przebieżonych widzieć można, iż rodzaj romantyczny nie jest zgoła nowym wymysłem za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieł właściwie romantycznych w całem znaczeniu tego wyrazu szukać należy u poetów wieku średniego; wszystkie zaś twory późniejsze romantycznemi nazwane z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych bardzo od siebie różnych poźnych poezyi rodzajów. Jeśli nie dając względu na takową rozmaitość ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się absolutnym i niewłaściwym. Niektórzy pisarze w całej literaturze poetycznej widzą tylko klasyczność i romantyczność i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Byrona uważając za klasyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednej strony Iliada staje obok Henryady, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich przy odach Francuzów do potomności, do czasu, i t. p.; na drugiej zaś stronie, Heldenbuch i Nibelungen, spotykają się z Boską Komedyą Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareszcie, jako Messyadę, sonety Petrarka, Jerozolimę Wyzwoloną, Hermana i Dorotę Goethego i całą poezyę francuską, nie podobna zgadnąć, gdzieby na tym strasznym sądzie odesłano. Taką korzyść przynoszą dla poetyki, podziały ogólne i nieoznaczone; wszakże i w szczegółach podobnie, można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasyfikując poetów, krytyk jak Nestor Homeryczny, cały tłum na narody podzieli. *) Wszystkich pisarzów jednego plemienia, np. Niemców, obwoła za romantyków, równie Lessinga jak Szylera, Wielanda i Goethego, Hagedorna i Buergera: Tros Italusve fuat; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Goethemu, chociaż jego Ifigenia w Tauryce, sądem znawców, ze wszystkich dzieł nowoczesnych najbliżej do rodzaju klasycznego Greków przystępuje; chociaż jego Tasso łączy duch romantyczny ze stylem klasycznym; chociaż tenże Goethe we wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz innym i nieskończenie rozmaitym. Cała niestosowność podziałów i nagłych wniosków stąd pochodzi, że piszący o poezyi, pochwyciwszy od teoretyków niemieckich wyrazy Klasyczność i Romantyczność, podszywają pod nie własne swoje wyobrażenia. Póty więc twierdzenia ich zrozumiałemi dostatecznie nie będą, póki pomienieni pisarze nie zaczną używać wyrazów technicznych w znaczeniu powszechnie przyjętem, albo nie wytłumaczą się z tego, jakie im nadają. Bo jeśli klasyczność i romantyczność weźmiemy w znaczeniu Schlegla, Buterweka, Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teoryi wprowadzili i oznaczyli, jeśli za charakter poezyi romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobu myślenia i uczucia ludów w wiekach średnich: natenczas powstać przeciwko romantyczność, nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. Nadto, jako w teraźniejszym Europy stanie wiele zatrzymało się opinii, wiele odzywa się uczuć z czasów rycerskich, tak i w wielu dziełach nowożytnych różnego rodzaju widać mniej lub więcej cechy romantyczności. Chcąc w poezyi cechę tę zupełnie zniszczyć, potrzeba wprzód zmienić charakter narodów, co nie jest w mocy teoretyków, albo dowieść, iż przedmioty z wyobrażeń i uczuć świata romantycznego nie dają się szczęśliwie poetyckim sposobem traktować, przeciwko czemu mówi przykłady tylu wzorowych romantycznych sztukmistrzów.*) Jeżeli zaś odrzucamy definicye teoretyków niemieckich i do romantyczności przywięzujemy inne jakieś wyobrażenie: jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu djabłów: wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności będą słuszne i nie zbite.

Dla uniknienia podobnych dwuznacznych twierdzeń, lepiejby było w pochwałach albo naganach jakiego rodzaju, wymienić zaraz pisarzów i dzieła, tudzież ich zalety lub uchybienia. Wszakże ocenianie krytyczne nie dosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Chcący albowiem podług ułamku Poetyki Arystotelesa wyrokować o Homerze, Arioście, Klopstoku, Szekspirze, podobnym będzie do sędziego, któryby podług praw Solona, albo XII tablic, stanowił w sprawie Greka, Włocha, Niemca i Anglika. Nie idzie zatem aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad: ale jako w świecie moralnym są jedne prawa wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie, drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów, zmieniać się mogące: tak i w świecie imaginacyi są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instykt poetycki, we wzorowych dziełach jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien: kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwagą nad dziełami wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oko estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi uniknie stronniczej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nietylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, mają jego obyczaje i uczucia. Ważnym więc i mocno zajmującym w każdym względzie okaże się, tak cały rodzaj romantyczny, jak i szczególny jego gatunek: poezya gminna. O niej zostaje nam jeszcze kilka słów powiedzieć; obszerniejsza bowiem wiadomość o poezyi gminnej, a mianowicie o poezyi gminnej narodowej, na inny raz zostawiamy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i śpiewy. Charakter ich być musiał mniej lub więcej jednostajny, całemu rodzajowi właściwy: przedmioty brane z dziejów rycerskich ozdobione zmyśleniami; uczucia dla płci pięknej, w wyrazach czułości, albo wesołych żartach; mowa naturalna i prosta, strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania: śpiewki, sagi, lais, virelais, sirantes i t. p.; najliczniejsze i najbardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów najprzód podobno zjawiło się imię ballady—canzone a balla—nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom pospolicie wesołym, co sam wyraz ballare — tańczyć — oznacza. U Hiszpanów, gdzie poezya gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem romansów — romances. Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza. Stąd wiele piosnek Marota, które do madrygałów i romansów liczyćby należało, nazywano balladami; stąd Boileau powiada, iż często ucinek dowcipny albo rym osobliwy stanowi całą zaletę tego gatunku poezyi. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska; jest to powiastka osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkodzkich i irlandzkich roznieśli Bardowie i Minstrele ten gatunek na płaszczyzny Agnlii, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać, poprawiać, albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcej dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem, kiedy duch poezyi londyńskiej zmieniać się i na inny sposób kształcić się począł, zjawiły się ballady od gminnych wcale różne, wesołe i dowcipne—jak Cowleya, Priora—a często dawną balladę trawestujące— jak Swifta.—Smak ten przecież trwał niedługo; wprzódy nieco Rowe a następnie Gay, Dawid Mallet, szczególniej zaś Percy i Walter Skott, dawny rodzaj poważnych ballad szkodzkich do świetności przywrócili. Podobna jest historya ballady u Niemców, gdzie ten gatunek wielu liczący poetów, nie był jednak tak jak w Anglii upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadła zmianom. W drugiej dopiero połowie przeszłego wieku (1773), Buerger sławną Lenorą i wielu innemi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju, sławne skądinąd imiona: Stolbegów, Kosegartena, Hoeltego, Goethego i Szyllera. Ostatni jednak, zdaniem Buterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty właściwej balladom szkockim.

Podobne są do ballad romanse—romance, romanza — szczególniej w Hiszpanii i Francyi upowszechnione; tem wszakże różni się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła; styl zaś jak największa naiwnością i prostotą zalecać się powinien.

*) Dzieł Homy na narody (Iliada).

*) Nietylko w poezyi, ale i w sztukach obrazowych, krytyka odróżnia rodzaj romantyczny. W malarstwie, np. szkoły włoskiej Madonna i wyobrażenie aniołów są wzięte ze świata romantyczne. go i do ideału podniesione.

O KRYTYKACH*) I RECENZENTACH WARSZAWSKICH.

Krzyknęli: nie pozwalam! uciekli na Pragę.
Powrót posła.

Poezye w niniejszem wydaniu zawarte, prawie wszystkie już dawniej publiczności znajome, przy pierwszem ich ogłoszeniu zwróciły uwagę recenzentów i stały się przedmiotem licznych nagan i pochwał. Czytałem z równem uczuciem jedne i drugie, i milczałem. Powody milczenia mojego łatwo odgadnie każdy, kto zna stan teraźniejszy krytyki literackiej w Polsce, i ma wyobrażenie o ludziach wdzierających się na urząd krytyków. Atoli kiedy powtarzam wydanie dzieł, tyle razy, tylu piórami rozbieranych, i dzieła bez żadnych prawie odmian puszczam na świat, w stanie rodzimej ich niedokładności, lękam się, aby czytelnicy moi nie myśleli, że przez zatwardziałość serca, właściwą autorom krytykowanym chorobę, uparłem się nie korzystać z uwag, co większa z uwag drukowanych w gazetach, i to jeszcze w Warszawie. Jeżelim zgrzeszył, nie chcę wymawiać się w obliczu recenzentów niewiadomością: winienem też przez grzeczność wyłożyć im powody uporczywego trwania w błędach; bo recenzenci, jakiekolwiek jest ich zdanie, należą prawie zawsze do klasy ludzi czytających książki, przynajmniej polskie, która to klasa w naszym kraju nieliczna, ma prawo niezaprzeczone do szczególnej autorskiej grzeczności.

Pierwszy, ile mi wiadomo, rozbiór poezyi moich, zamieszczono przed laty sześciu w Astrei, w piśmie peryjodycznem warszawskiem. Redaktor, Franciszek Grzymała, pochlebne dla poety wyrzekł zdanie: przyznaje mu talent, nie skąpi dlań wyśmienitych przestróg o potrzebie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnej, o posłuszeństwie dla krytyki i t. p. Co się tyczy zalet i wad dzieła pod względem sztuki, Franciszek Grzymała, z powołania publicysta i statysta, nie śmie wdawać się w rozprawy literackie, i nie wiedząc sam, czy mu poezye moje podobać się mają lub nie? pyta się o to uczonych warszawskich, wyglądając od nich poważnej urzędowej recenzyi. Ukazywały się następnie krótkie ogłoszenia lub uwagi w innych pismach: aż nakoniec zjawił się wyglądany od Franciszka Grzymały krytyk w osobie Franciszka Salezego Dmochowskiego.

Redaktor Biblioteki Polskiej przyznaje również autorowi poezyi talent, z równą hojnością udziela mu rad ogólnych, moralno-literackich. Nieszczęściem, z ogólnej uwagi trudno jest artyście korzystać. Malarzowi n. p. wystawiającemu swój obraz pod krytykę, nie wiele służą goście, chociaż z miną znawców ciągle powtarzać będą, iż należy pracować, należy uczyć się rysunku, wydoskonalać koloryt i t. p. Były wszakże i szczegółowe zarzuty: oskarżano mnie głównie o psucie stylu polskiego wprowadzeniem prowincyonalizmów i wyrazów obcych. Wyznaję, że nietylko nie strzegę się prowincyonalizmów, ale może umyślnie ich używam. Prosiłbym zwrócić uwagę na różne rodzaje poezyi w dziełach moich zawarte, i każdego z nich styl podług innych sądzić prawideł.

W balladach, pieśniach i w ogólności we wszelkich poezyach na gminnem podaniu opartych i szczególny charakter miejscowy noszących, wielcy poeci starożytni i nowocześni używali i używają prowincyonalizmów, to jest wyrazów i wyrażeń od ogólnie przyjętego książkowego stylu różniących się. Ze pominę dawne greckie dyalekty, dość rzucić okiem na dzieła Burnsa, Herdera, Goethego, Skotta, Karpińskiego, Bohdana Zaleskiego. Nasz Trembecki śmielszy od nich, w rodzaju dydaktycznym opisowym, najbardziej od poezyi gminnej oddalonym, użył wyrazów chwost, socha i t. p. zapewne nie przez nieznajomość języka. Wszystko tu zależy od szczęśliwego użycia. Nie przeczę, iż mogłem albo zbytnie, albo nie w miejscu, albo niestosownie prowincyonalizmy wprowadzać: oto mnie obwiniać każdemu wolno, z tego usprawiedliwić się nie mam prawa. Głęboka znajomość języka i smak wytrawionych znawców, wyrokują o nowościach gramatycznych: wyroki te publiczność z czasem zatwierdza lub odrzuca. Sąd w podobnej sprawie jest daleko trudniejszy niśli się recenzentom zdaje. Tu ażeby się ze zdaniem odezwać, trzeba powagi literackiej. Pan Odyniec, teoretyk, mając za sobą dykcyonasz i gramatykę, podkreśla prowincyonalizmy lub nieszlachetne wyrażenia Trembeckiego; my, prarafianie, w sporach, które smak tylko rosztrzyga, zdajemy się raczej na autora Zofijówki. Ogólny wyrok recenzentów przeciwko prowincyonalizmom jest wypadkiem metody, przejętej od starych gazeciarzy francuskich. Oni to, mając siebie za stróżów języka, co krok odwołują się do słownika Akademii Rzeczywiście, miło jest recenzentom i pewnym czytelnikom myśleć, żen abywszy słownik, mają w kieszeni trybunał, gotowy rozstrzygać najdelikatniejsze spory, tyczące się poetyckiego wysłowienia.

*) Artykuł niniejszy był przedmową do Poezyi wydania Petersburskiego 1829 roku.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

PER INCH: 1 year $45.00; 6 months $26.25; 3 months $15.00; 1 month $6.00; one time $3.00
Per line one time 75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych ni. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO 28-go Stycznia 1904.

Nowy zamach na język polski.

Smutnie rozpoczyna się nowy rok dla nas, którzy z woli Opatrzności włączeni zostaliśmy do monarchii pruskiej.

Przy samym schyłku roku 1903, nie mniej obfitego dla nas w klęski od lat ubiegłych, jak piorun z pogodnego nieba spadła przerażająca wiadomość, która napawać musi boleścią serce każdego polaka i każdej prawej polki.

Urządzono nowy zamach na najdroższy skarb nasz odziedziczony po ojcach, dziadach i pradziadach, nowy zamach na język polski, tak już upośledzony, wyrugowany ze szkół, z wszystkich urzędów, a nawet poniewierany w dziedzinach życia prywatnego przez naszych nieprzyjaciół i wrogów.

Oni są nienasyceni! Za mało nam jeszcze dokuczyli, nie wystarczają im dotychczasowe ustawy ukute na zagładę żywiołu polskiego, wymyślają więc wciąż nowe, aby nas zniszczyć albo — upokorzyć.

Srodki uświęcają cel — takie hasło wydano przeciwko nam, a hołdują mu coraz szersze koła naszych nieprzyjaciół, przesiąkłych jadem nienawiści do wszystkiego co polskie.

Zdawało się, że pozbawiono nas już wszystkiego, co polskie.

Zdawało się, że pozbawiono nas już wszystkiego, co dla człowieka jest najdroższem i bez czego żyć prawie nie podobna.

W błędzie byli ci, co tak sądzili, bo daleko jeszcze do kresu cierpień naszych. Oto ma nas dotknąć nowy cios straszny.

Dawno już przebąkiwano o akcyi przeciwko zebraniom, na których rozprawy toczą się w języku polskim. "Precz z tym językiem! — wołali nasi wrogowie — jeżeli polacy chcą odbywać zebrania, niech obradują po niemiecku."

Ileż to wieców i zebrań rozwiązano z powodu rozpraw w języku polskim! Działo się to jednak bezprawnie, co też przyznawały po części władze, odpowiadając na odnośne zażalenia, że urzędnicy dozorujący zebrania nadużyli swej władzy.

W niektórych przypadkach musiano jednak udawać się na drogę sądową. Przeprowadzono sprawę przez wszystkie instancye, a najwyższy sąd administracyjny orzekł, że nie wolno rozwiązywać zebrań dla tego, że rozprawy toczą się w języku polskim. To orzeczenie najwyższego sądu administracyjnego pozwoliły sobie zaczepiać nawet pruskie powagi prawnicze, domagając się wydania ustawy, któraby usunęła język polski z zebrań publicznych. Naturalnie, żądaniu temu wtórowała prasa hakatystyczna.

I cóż się dzieje? Oto dwa dni przed nowym rokiem pojawia się w półurzędowych; Berliner Polit. Nachrichten" komunikat, że rząd wygotował projekt, według którego urzędnicy policyjni mają decydować, w jakim języku wolno obradować na publicznych zebraniach.

Zaraz nazajutrz obwieścił telegram z Berlina wiadomość, że główny zarząd hakatystów przesłał pruskiemu ministerstwu stanu obszerny memoryał, w którym domaga się usunięcia w drodze ustawodawczej języka polskiego z zebrań publicznych. Memoryał uzasadniony jest tem, że polacy, włączeni od przeszło stu lat do monarchii pruskiej, władają dobrze językiem niemieckim i dla tego tylko w tym języku ma im być wolno obradować na zebraniach."

Naturalnie prasa hakatystyczna tryumfuje, że rząd uległ naciskowi rządu pobocznego.

Prasa niemiecko-katolicka wprawdzie zwalcza te zachcianki. Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że nawet Schlesishe Volks Ztg.", która w ostatnim czasie wrogie względem polaków zajęła stanowisko, pisze, że napaść na język polski jest głupotą".

Nam jednak nic nie pomoże, gdyż skład sejmu pruskiego jest taki, że przyjmuje wszelkie projekty antypolskie.

To też nawet pisma nie usposobione wrogo dla nas obliczają, że nowy zamach na język polski uzyska większość, jeśli zatwierdzi go choćby tylko kilku narodowych liberałów.

My ani na chwilę nie wątpimy, że stronnictwo to, obłudnie zowiące się 'liberalnem", przyłoży ręce do nowej ustawy, godzącej w naszą narodowość i nasze istnienie.

Cóż nam czynić należy? Nie zdołamy naturalnie odeprzeć zamachu. — O tem chyba nikt nie wątpi. Ale podnieść musimy okrzyk oburzenia i zaprotestować uroczyście przed całym światem przeciwko nowemu zamachowi na język polski. Najodpowiedniejszem miejscem do protestu są wiece. Należy je zwoływać czemprędzej, uchwalać odpowiednie rezolucye i przesyłać Kołu polskiemu.

Zapowiedziano szereg walnych zebrań wyborczych w celu wybrania komitetów i delegatów. Niechże więc już na tych zebraniach sprawa, o której mówimy, będzie przedmiotem wyczerpujących obrad i uchwał. Trzeba wszędzie ustanawiać rezolucye, w których jasno się wypowie, że nowe prawo będzie krzywdą niesłychaną.

Nie zasypiajmy gruszk w popiele. Gdybyśmy milczeli, powiedzianoby, że się na projektowaną nową ustawę antypolską godzimy!

* * *

A skutek jaki będzie tej nowej antipolskiej imprezy?

Jak wszystkie dotychczasowe sposobyhakatystyczne, poszły i idą na marne, tak i ten pójdzie ich śladem.

Sami to przecie przyznajecie, że tak jest i musicie wymyślać coraz nowe sposoby, które was tak samo zawodzić muszą.

W tym wypadku jeszcze jest gorzej, bo nietylko, że nie osiągniecie celu, ale się ośmieszycie.

Za pieniądze niejako ściągać się będą ludzie na te nowoczesne zebrania, na których polaków napędzać będą do mówienia po niemiecku.

To jest śmieszne samo przez się i niepodobna, żeby ludzie rozsądni tego uznać nie mieli.

O sukces formalny wam chodzi, no, będziecie go mieli, bo ani na chwilę nie wątpimy, że prawo przejdzie. Ale sukces istotny jakiż będzie? Czy myślicie, że tak już jesteśmy podupadli i zmitrężeni, że niepodobna nam będzie zupełnie zająć ochronnego stanowiska?

Najradykalniejszy środek byłby urządzić bojkot przeciwko zebraniom, ale nie postępowałoby tak szybko może "uświadomienie mas", ale i dużo oszczędziłoby się drogiego czasu na młócenie słomy, z którego w dodatku mamy tylko rozbrat i nienawiść piekielną, psującą cały charakter społeczeństwa.

Dziwnie to brzmi, ale w danem położeniu dziwne się nastręczają środki.

Ale to nie jedyny środek obronny. Jeżeli tedy zmuszeni będziemy już koniecznie mówić o sprawach publicznych po niemiecku, to będziemy mówili, lecz zdziwią się panowie hakatyści, ilu i jakich wystawimy mowców. A wtedy niemieccy współobywatele hurmem pobiegną na nasze zebrania i tam z pierwszej ręki dowiedzą się o naszych krzywdach, o naszym ucisku i o hakatystycznej obłudzie, oraz ich wyzysku z praw publicznych na cele samolubne.

Tak tedy wypada nam wprawdzie najenergiczniej stanąć sztorcem przeciwko nowemu zamachowi, ale i z najzimniejszą krwią wyglądać będziemy rezultatu walki.

Macie wóz i przewóz, a jedno i drugie prowadzi was do ośmieszenia i na drogi polityki bezskutecznej.

(Dzien. Pozn.)

Groza przyszłej wojny.

Od lat kilkudziesięciu mocarstwa całego świata a szczególniej państwa europejskie obciążają podatkami swych poddanych z każdym rokiem coraz więcej, aby pomnożyć szeregi wojsk swoich, ulepszyć broń morderczą i środki zniszczenia na lądzie, pod ziemią, na morzu, pod wodą, a nawet w powietrzu i wznosić warownie nowe zastosowane do postępu wojskowości. Wiedza tegoczesna przedewszystkiem na to się sili, aby wynaleść nowe środki zniszczenia dla armii i marynarki. I każde państwo śledzi pilnie, cokolwiek pod tym względem nowego zaprowadza się u innych narodów, aby natychmiast i u siebie tosamo urządzić, bojąc się, aby przy najbliższej rozprawie orężnej nie uległo przemocy sąsiadów. I to zbrojenie się nieustanne daje rękojmę jakiego takiego bezpieczeństwa do pewnego czasu tylko, gdyż w końcu musi przyjść do wybuchu na całej kuli ziemskiej. I na to już długo czekać nie trzeba. Jeden z najwyższych oficerów artyleryi francuskiej oblicza w "Revue hebdomadaire" koszta strzałów armatnich. Stwierdza, iż one wahają się między sumą 2 a 1500 dolarów na jeden strzał zależnie od kalibru działa. Od strzałów psują się armaty mniej lub więcej i stopniowo stają się niezdatnemi do użycia. Po 1000 wystrzałach armata jest już nie do użycia. Działa wielkiego kalibru psują się daleko prędzej, niż armaty małokalibrowe, nie narażone na działanie tak wysokiej temperatury i tak wielkiego ciśnienia gazów, tworzących się przy wybuchu potężnych naboi. Dlatego też zużycie się armaty małego kalibru przy każdym strzale wyraża się w kwocie 25c., zużycie się wielkiej armaty oceniamy na $2000. Czytałem w jednem piśmie peryodycznem, że armata największego kalibru zdolna wydać najwyżej 99 strzałów, a potem się rozlatuje. Dodawszy te pozycye do kosztów samego strzału, widzimy, że ogólny koszt strzałów armtanich waha się pomiędzy 2 a 1500 dolarów. Jeśli działo małego kalibru strzelające 20 razy na minutę, daje ognia w ciągu godziny, to jego niszcząca praca kosztuje państwo $25,000. Armata największego używanego obecnie kalibru może dać w ciągu godziny nie więcej nad 60 wystrzałów, których koszt wyrazi się poważną cyfrą $31,200. Ciągnąc dalej te obliczenia, dojdziemy do wniosku, że pancernik ćwiczący się w strzelaniu, w ciągu jednej godziny puszcza z dymem $160,000.

Całogodzinna bitwa na morzu, w której z obu stron bierze udział po 15 pancerników, będzie kosztowała 5 milionów dolarów, nie licząc w tem zatopionych i wysadzonych w powietrze pancerników, z których każdy też kosztuje $6,000,000. A opowiadali oficerowie niedawno, że podczas strzelania z wielklich armat musieli się kłaść na ziemię, gdyż ziemia drżała do tego stopnia, iż na łokieć ich podrzucała.

Nowożytna broń palna, udoskonalona z roku na rok: karabiny Manlichera i Krag-Jorgensona, którymi są uzbrojone armie tegoczesne, niosą stalowe pociski na odległość 5 mil; kule z nich przebijają płyty stalowe na 5 milimetrów grube — nawet mur z dwóch cegieł złożony nie broni przeciw tym pociskom. Karabiny te nie wymagają nabijania po każdym strzale, ale dopiero po 7 — 10 strzałach; a te 7— 10 ładunków wsuwają się do karabinu odrazu. Stąd nazywają się repetyerami. — Kartaczówka Maxima, mała armatka, do obsługi której potrzeba tylko jednego człowieka, wyrzuca 10 stalowych kul na sekundę, czyli 60 na minutę; a jest urządzona tak, że strzela sama, automatycznie, a kierujący nią zwraca tylko kule na różne strony i rozsypuje jakby wachlarz z kul. Ta armatka jest okryta płytą stalową broniącą żołnierza. A zaś armaty wyrzucające cetnarowe pociski z matematyczną prawie dokładnością na kilkanaście mil i to pociski wybuchające i rozrywające się na tysiące kawałków, sieją śmierć i zniszczenie.

Co się stanie, gdy milion żołnierzy uzbrojonych w taki sposób zacznie siać owe kule stalowe — gdy setki i tysiące wspomnianych kartaczownic zaczną rozsypywać swe pociski?

Zgroza pomyśleć!

Gdyby choć w parze z tem udoskonaleniem środków i broni morderczej szło także większe zabezpieczenie żołnierza przed owymi stalowymi pociskami!

Ale ciało nowoczesnego żołnierza jest tak samo okryte tylko suknem, jak przed laty, kiedy kule karabinowe nie sięgały dalej niż na 150—200 kroków.

Dawniej armia otoczona lub wciągnięta w zasadzkę mogła jeszcze rachować na przebicie się przez szeregi wrogów lub wycofanie się za pomocą siecznej broni; przy dzisiejszych środkach zniszczenia armia może być wybitą co do nogi, jeśli się nie podda zawczasu.

Każdy błąd strategiczny w wojnie nowożytnej będzie okupiony tysiącami trupów.

Nie mniejsze postępy niż na lądzie zrobiła technika wojenna i na morzu. Pancerniki, owe pływające twierdze uzbrojone w kolosalne armaty, okute stalowemi płytami dla obrony od nieprzyjacielskich pocisków, mogą obrócić w gruzy każde miasto nadmorskie; ale niemniej groźne są torpedowce podwodne, posuwające się cicho i zdradliwie pod powierzchnią morza. Przeciwko tym potworom marynarki nawet najsilniejszy i największy pancernik jest bezbronny; ponieważ niewidzialny torpedowiec wybuchem torpedy może zniszczyć w paru sekundach największy statek wojenny, kosztujący miliony dolarów, jak wyżej wspomniano. A jednak mimo tylu niebezpieczeństw morskiej wojny, marynarz nie jest lepiej zabezpieczony od innych żołnierzy.

Koszta wojny są ogromne; na transporta, na żywność, na broń wielkiej masy wojsk i na pociski nadzwyczaj drogie pójdą czasem miliony na godzinę a miliardy dziennie, gdy dodamy straty poniesione przez państwa skutkiem pożogi, grabieży i zniszczenia miast i krain. A na domiar wszystkiego złego z wojną zjawia się nowe krocie tysięcy sierót ubogich i dzieci bezdomnych, nastąpi zastój oświaty, handlu i przemysłu, zubożenie powszechne, bankructwa jednostek, stowarzyszeń, krajów i państw całych, głód nadzwyczajny z powodu spustoszeń wojennych, braku rąk do pracy i przerwy w komunikacyi; potem przyjdą niechybnie zarazy na bydło i na ludzi, które porwią więcej ofiar aniżeli kule karabinowe i armatnie. I na tem nie koniec, albowiem gdy wojsk braknie i środków do utrzymania należytego porządku w powiecie, w kraju i w państwie, podniosą się pozostałe masy ludu głodnego i ciemnego a wojną do najwyższego zdziczenia doprowadzone — podniosą się pod wodzą bezbogów i dokonają przewrotu, jakiego świat nie widział.

Zbrojenie się powszechne i milionowe wojska innego rozwiązania nie będą miały ani nawet mieć nie mogą. — Dlaczego? Bo narody do innego rowiązania nie dorosły. Ponieważ każdy naród przekonany najpewniej, iż gdyby rozpuścił wojsko i zadowolnił się tylko wojskiem kwarcianem na wzór dawnej Polski, byłby natychmiast rozdarty, straciłby nietylko byt polityczny, ale oraz otrzymałby wędzidła na język rodzinny, a nawet na swobodne wyznanie religijne, na co ani niemiec, ani francuz, ani anglik, ani nawet niepokażny węgier nie przystanie, choćby miał narazić się na nędzę największą wskutek wojny straszliwej, a nawet na zagładę doszczętną z powierzchni ziemi. Każdy z narodów dzisiejszych nietylko nie chce drugiemu ulegać, ale chciałby nad innym jeszcze panować. Jak długo taki stan rzeczy potrwa, o tem trudno mówić.

Korespondencye.

PROVIDENCE, R. I. — Towarzystwo św. Michała Archanioła urządza bal dnia 13go lutego na Library Hall 12 Walerman Building, Olnoyville. Bilet wejścia dla mężczyzn 25 centów, a dla dam 10 centów. Do licznego współudziału naszej pierwszej zabawy w nowym roku zapraszam uprzejmie, szanowną publiczność polską z Providence i z okolicy, zapraszamy Towarzystwa miejscowe i zamiejscowe. Mamy nadzieję, iż zaszczycicie nas swoją obecnością. Dochód z balu przeznaczony na koszta uniformów, Tow. św. Michała.

Z szacunkiem komitet,

HAVERHILL, Mass. — Szan. Redakcyę Gazety Polskiej, proszę o umieszczenie następującej korespondencyi. W dniu 3 go stycznia 1904 roku Towarzystwo bratniej pomocy Rycerzy Polskich pod opieką świętego Michała Archanioła miało rocze posiedzenie, na którem obrano nowy zarząd na pół roku: Michał Narkun, prezesem poraz piąty. Julian Kowalewski, wice-prezesem po raz 5. Andrzej Rurak, sekret. protokółowy poraz 1. Roch Rutkowski, sekret. finansowy poraz 3. Józef Suchodolski, kasyerem poraz 1. Paweł Suchnicki, Jan Wyka i Adolf Radulski, opiekunowie kasy. Jan Kowalewski i Franciszek Kopela, opiekunowie chorych. Towarzystwo nasze rozwija się bardzo ładnie. Na każdem prawie posiedzeniu przyjmujemy nowych członków, ale w bardzo małej liczbie. Otóż do tych, którzy jeszcze nie należą do żadnego Towarzystwa, odzywamy się, aby raczyli czemprędzej przystąpić do naszego grona.

Z bratniem pozdrowieniem,
Józef Suchodolski.

LACONIA, N. H. — Uprzejmie proszę sz. redakcyę o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach Gazety Polskiej.

W sierprniu r. z. przyemigrował do Ameryki jak wielu innych, z Kólestwa z Łodzi p. Stanisław Wasilik. Jest to polak prawy, posiadający dosyć obszerną wiedzę pod wieloma względami. Jakie posiada wykształcenie, tego nie wiem, lecz to jest że posiada zmysł bardzo spostrzegawczy.

Po dotknięciu stopą ziemi amerykańskiej, miał sposobność przyjrzeć się wielu sposobom, dotąd jemu nie znanym, zaczął myśleć i kombinować, czy by i jemu nie udało się co nowego stworzyć.

Po czterech miesiącach usilnej pracy kombinacyi i przekombinowaniu rozmaitych wniosków, dziś jest, jak twierdzi więcej jak pewnym, że celu dopiął. Zagatka latania w powietrzu, stanowczo twierdzi, że rozwiązaną została. Obmyślił on maszynę do latania w powietrzu, tak prostą, tak pewną, że po zbudowaniu jej nikt się nie będzie obawiał wsiadać do niej jak dotychczas bywało, tak jak teraz wsiadamy na ekspres albo na okręt lub do tramwaju. W powietrzu unoszą się ptaki, balony, całe jeziora wody to i maszyna z kilkunastu pasażerami odpowiednio zbudowana, bezwarunkowo utrzymać się w powietrzu musi. Wiatr, deszcz, śnieg, nie będą tamowały podróży, a kierunek podróży w zupełności będzie zależnym od woli człowieka. Najbliższym znajomy p. S. Wasilik nie chce nic a nic powiedzieć o swoim wynalazku, twierdzi tylko, że to będzie sposób budowy bardzo prosty, nie drogi, a pewny.

Twierdzi p. S. Wasilik gdyby posiadał kapitał jakieś $500, toby zaraz przystąpił do budowy, tymczasem na czterech podróżników, a później na 10 do 20 pasażerów. Po ogłoszeniu niniejszego może znajdą się zainteresowani, co zechcą się zgłosić do p. S. Wasilika pod adresem: 91 New Salem str., Laconia, N. H.

Załączam wyrazy prawdziwego szacunku W. Pietkiewicz.

SALEM, Mass.—Szanowną Redakcyę upraszam o łaskawe umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi. Tow. Brat. pomocy św. Józefa w Salem odbyło 8 stycznia br. swoje roczne posiedzenie, na którem został wybrany następujący zarząd na 1904 r. Herman Tybure, prezes. Władysł. Sobocieński, wice-prezes. Teofil Bartnicki, sekr. prot. Felicyan Zieleński, sekr. fin. Franciszek Łuzieński, młodszy kasyer. Fr. Sondkowski i Piotr Robaczewski, opiek. kasy. Władysław Trojanowski, marsz. Józef Grzybieński, odźwierny. Marcin Witkoś i Edward Skonieczki, rewizorzy książek. An. Kamieński, Wal. Sobocieński i J. Dobrosielski, chorążowie. M. Witkoś i A. Przetakiewicz, opiek. chor. P. Robaczewski, gospod. hali. Józ. Kowalski, F. Łuzieńki starszy M. Kułakowski, Józef Szczechowic i F. Sondkowski sędziowie.

Tow. za 1903 r. miało dochodu $1039, 11 chorym wparcia wypł. $160. Do kościoła na ławki ofiarowało $200 i na okno $50. Cały rozchód był $859.42. Pomimo to posiada Tow. w banku $770.87, majątek szacowany $500. Zarazem zostało uchwalonem założyć w Tow. bibliotekę, z której będzie mogło korzystać nie tylko Tow., lecz cały ogół, na który to cel została wyasygnowana pewna kwota a także Wiel. ks. Gubek, tutejszy proboszcz, znany z działalności swojej przy budowie tutejszego kościoła, i tę sprawę popiera i ofiaruje na ten cel pewne sumą.

Z uszanowaniem,
Teofil Bartnicki, sekr. prot.

Od Wydziału Wykonawczego.

Ośmielamy się dziś przedłożyć sprawozdanie z rozwoju i działalności osad federacyjnych za r. 1903. Opiera się ono na sprawozdaniach sekretarzy poszczególnych osad. Nie jest zupełne, ponieważ nie wszyscy sekretarze swoje sprawozdania raczyli nadesłać.

Najprzód wypada zaznaczyć, że Federacya nasza posiada obecnie 31 osad, z których 9 znajduje się w Wisconsin, 6 w Illinois, 5 w New York, 2 w Pennsylvania i po jednej w Colorado, Kansas i Ohio.

Do zorganizowania wszystkich osad naszych przyczynili się w pierwszej linii miejscowi księża, a potem wybitniejsi członkowie towarzystw kościelnych. W skład osad wchodzą przeważnie towarzystwa kościelne tak samoiste jako też należące do rozmaitych organizacyi polskich; nadto towarzystwa zupełnie świeckie: Kółka literackie, Tow. oświaty, Chóry śpiewackie, Sokoły itd. stojące na gruncie ściśle rzymsko-katolickim.

Idea federacyjna nie we wszystkich osadach rozwija się w jednakowym tempie. Rozwój ten w wielu miejscach jest jeszcze nader słaby; są jednak osady, w których postępuje dość energicznie. Nigdzie nie towarzyszy mu próżna przesada lub ślepa namiętność. Nigdzie też dotąd Federacya nie przyczyniła się do nieporozumienia między księżmi a ludem polskim. Dałby Bóg, aby to po wszystkie czasy o niej powiedzieć można! Główną przeszkodą do tej rozwoju ze strony ludu to brak poczucia narodowego i zaufania do ludzi stojących na czele całej sprawy. Jakie są pod tym względem przeszkody ze strony księży polskich, wykazaliśmy do statecznie w ostatniem sprawozdaniu.

Do najenergiczniejszychi najbardziej czynnych osad naszych zaliczyć wypada osady: Najśw. M. Panny od Nieustaj. Pomocy w Chicago, św. Stanisława w Amsterdam, N. Y. i św. Rodziny w Dillonvale, O. Tuż za nimi idą osady: Niep. Pocz. N. M. w So. Chicago, św. Trójcy w Chicago i św. Józefa w Manistee, Mich. Najliczniejszą jest osada św. Stanisława z Buffalo, zaś najlepiej się reprezentują, jako całość składająca się z towarzystw i bractw kościelnych jest ta, której radzcą duchownym jets nasz Wielb. prezes ks. K. Truszyński. Osady Wisconsińskie acz najliczniejsze nie robią zbyt wielkich postępów; zdaje się, że tam, zwłaszcza w Milwaukee, niemczyzna bardzo przeszkadza. O osadach nowszych nie możemy jeszcze nic powiedzieć, chyba tylko to, że początki tam są trudne, ale że są pewne widoki pomyślniejszego rozwoju na przyszłość.

Oprócz 31 osad do Federacyi także należą i duże organizacye mianowicie: Stowarzyszenie Polaków w Ameryce i Unia św. Józefa w Pittsburgu. Członków wszystkich Federacya nasza liczy obecnie około 12,050.

Na ostatniem posiedzeniu W. Wyk., odbytem dnia 20 stycznia r. b., do Federacyi przyjętą została osada św. Izydora w Riverhead, L. I. Nadto polecono sekr. pierwszemu wysłać resztę ofiar na powodzian w sumie $698.50. na ręce bardzo poważnej i wszystkiem dobrze znanej osoby.

Najprzew. ks. Bisk. Zwierowicz w Sandomierzu nadesłał na ręce Wydz. Wykonawczego list, który poniżej podajemy:

Przesłany "cheque" otrzymałem i za okazaniem go wypłacono mi w Radomiu 963 rubli, zebranych i przeznaczonych na powodzian w Królestwie Polskiem.

Do głębi serca wzruszony jestem, Bracia, współczuciem Waszem dla rodaków Waszych. Grosz, zebrany wśród Waszych gromad, ma dla nas podwójną i wielką cenę. Niesie on kawałek chleba znędzniałym i zgłodniałym powodzianom z nad Wisły, zmniejsza ich niedolę, dodaje ufności w miłosierdzie Boże i dobroć zacnych ludzi. Grosz ten jest również pięknym dowodem, żeśmy przecie razem duchem i że, choć rozproszeni, żyjemy pod jednym znakiem świętej katolickiej wiary.

Bóg Wam zapłać za te dary!

Nasza radość i pociecha, — wdzięczność i modlitwy nieszczęśliwych, (których niestety jeszcze bardzo wielu) niech będą z tej doliny łez, nagrodą za Wasze zacne bratnie polskie, miłością Chrystusową pałające, serca.

Bogosławieństwo Boże niech będzie zawsze z Wami.

Z modlitwą do Pana Boga, z sercm wdzięcznem dla Was pozostaję,

Stefan Zwierowicz,
Biskup sandomierski.
Sandomierz 8 stycznia 1904.

Do kasy Wydz. Wyk. w ubiegłym tgodniu wniosły osady: św. Stanisława, East Chicago, Ind. $9.05, św. Józefa, Manistee, Mich. 25.00.

Na delegacyę rzymską złożył Wielb. ks. Lechowski z Two Rivers, Wis. $5.00
Z przeniesienia $1546.97

Razem $1551.97.
Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
1. Sek. W. Wyk.
Chicago, Ill. d. 23go stycz. 1904r

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Niebywałe powodzie;

PITTSBURG, Pa., 22 stycznia. — Z Meadvile, Pa. donoszą, że całej osadzie grozi zalew. Straż ogniowa miała robotę ratować życia i mienia mieszkańców.

LAFAYETTE, Ind., 22 stycznia. — Rzeka Wabash wezbrała do 16 stóp. Wiele łodzi zostało zniszczonych.

CINCINNATI, O., 22 stycznia. — Poniżej Ludlow, Ky. zatamował lód łożysko rzeki Ohio, tak, że woda zaczyna występować z brzegów. Wysłano tu ztąd do wszystkich osad niżej położonych, aby się miały na baczności.

Logansport opuściła znaczna część mieszkańców w sam czas. Woda przerwała bowiem groblę, i zalała Eel River ave. Domy stoją pod wodą. Zakłady elektryczne zalane.

Wioska Georgetown została prawie zupełnie przez wodę zniszczoną.

NOBLESVILLE, Ind., 22 stycznia. — Grobla usypana kosztem $20,000 dwie mile tu ztąd, została zrujnowana przez lód. Dwa mosty kolei Central Indiana zostały znacznie uszkodzone.

Taka sama nowina nadchodzi z Findlay, O. Pociągi osobowe przestały kursować, a lud opuścił mieszkania.

COSHTON, O., 22 stycznia. — Most kolei Pensylwania, przy Walhonding został przez wodę zniesiony. Inwentarz został wyprowadzony na miejsce bezpieczne.

W Columbus O. rozbijają na rzece Scioto lód dynamitem, bo woda stoi tylko dwie stopy niżej punktu, a jeżeli wystąpi z brzegów, zaleje całą okolicę.

W Lorain, Lima i Fremont grozi mieszkańcom powódź. W tem ostatniem już zalane niżej położone części miasta, a ruch kolejowy ustał tu zupełnie.

PITTSBURG, Pa., 23 stycznia. — Miasto tutejsze i okolica zostały zagrożone powodzią, jakiej jeszcze nie było. Rzeki Allegheny i Ohio ciągle jeszcze wzbierają, a obecnie wylała rzeka Monongahela.

Wiele fabryk, a między tymi warsztaty kolejowe zwane Bessemer shops i fabryka kompanii Hodge Mfg. Co., zostały zamknięte. Fabryki te znajdują się bowiem dwie stopy pod wodą.

Oprócz powyższych kompanii zamknięte zostały fabryki trustu stalowego i kompanii Crucible Steel Co. Przeszło 4,500 robotników zostało bez zatrudnienia, a po niedzieli co najmniej 2,000 osób zostanie bez pracy.

Straty są ogromne; wynoszą miliony dolarów, nie licząc w to strat powstałych wskutek zamknięcia fabryk. Poniższe zestawienie poda nam w przybliżeniu ogrom szkody poczynionej. Znaczniejsze straty wylewy poczyniły w następujących miastach:

W Pittsburgu, Pa. $1,000,000. W innych miastach w Pensylwanii $1,000,000. W Cleveland O. $500,000. W Lorain, O. $500,000. W innych miastach w Ohio $200,000. W stanie Indiana $250,000.

W niektórych mniejszych miastach Pennsylwani i jak Osgood, Hadley, Sharon, New Castle, szkody są olbrzymie. W niektórych miastach woda zniosła mosty, tamy i uszkodziła fabryki i zakłady.

Wiele kopalń węgla zostało zalanych i zamkniętych. Komunikacya kolejowa jest przerwana, a statki stojące na rzece są w wielkiem niebezpieczeństwie.

CLEVELAND, O., 23 stycznia. — Przerwała się tama lodowa na rzece Cuyahoga, a woda zerwała z kotwicy trzy parowce i poniosła w dół, parowce przy zderzeniu o mosty zostały mocno uszkodzone. Podobny wypadek zdarzył się także w Lorain i innych miejscach.

COLUMBUS, O., 23 stycznia. — Rzeka Scioto wezbrała do wysokości 17 stóp i grozi wylewem każdej chwili. Obszerne niziny Miami i Dayton są zalane. Przeszło 200 familii zostało ocalonych od śmierci. Ruch kolejowy wstrzymany.

INDIANAPOLIS, Ind., 23 stycznia. — Rzeki Eel i Wabash wylały czyniąc ogromne spustoszenia. Woda zabrała statek na rzece w którym mieszkała familia J. Showe i rozbiła takowy. Pani Showe zginęła zaraz, a mąż jej później, utraciwszy przedtem zmysły. Cztery osoby zginęły w rzece Wabash w miejscowości Merm.

Przyczyną tych wylewów i klęsk są obfite deszcze i śniegi, które przez ostatnie kilka dni ustawicznie padały.

W koloniach nawiedzonych powodzią mieszka bardzo wielu polaków.

Huragan w Alabama.

TUSCALOOSA, Ala., 23 stycznia. — Silny huragan spadł na osadę Moundville, znajdującą się 15 mil na południe od tutejszego miasteczka i doszczętnie zniszczył takową.

Osada składała się z 300 osób, z których obecnie 38 jest zabitych, a przeszło 100 pokaleczonych. Z pokaleczonych wielu umrze. W mieścinie tej, prócz jedynej apteki, wszystkie budynki biznesowe zostały zniszczone.

Pomiędzy zabitymi większość jest murzynów.

Huragan szalał wczoraj rano i nawiedził kilka miejscowości w stanie, ale nigdzie nie zdziałał takiego spustoszenia jak w Moundville. W okolicy nieszczęśliwej osady wiele farm zostało zniszczonych.

Na miejsce spustoszenia natychmiast z Greensboro i Tuscaloosa wysłano lekarzy z pomocą nieszczęśliwym. Ci przybywszy, znajdowali rannych i trupy, po odrzucanych o setki stóp od miejsca, zaś szczątki zabudowania i rzeczy są porozrzucane na odległość 10 mil. Las, przez który huragan przeszedł, jest jakoby wycięty.

Huragan poznosił wagony z torów i porozbijał takowe. Dworzec kolejowy, hotel, magazyny, i składy wraz z domostwami i zabudowaniami, wszystko to padło ofiarą huraganu. Straty są ogromne.

Ks. Zielonka nie żyje.

WILNO, Minn., 22 stycznia. — W szpitalu w St. Cloud, Minn., zmarł ks. Zielonka. Zmarły przebywał w szpitalu przez dwa tygodnie, i był operowany.

Sp. ks. Zielonka zarządzał parafią polską w Flinsburg, Minn., w którem to miasteczku był powszechnie lubiany i szanowany. Zanim przyjechał na kuracyę do St. Cloud, ks. Zielonka chorował przez krótki czas w Little Falls.

Pogrzeb zmarłego kapłana odbył się w dniu 12-go stycznia, przy licznym udziale księży i wielkiej liczby byłych parafian śp. ks. Zielonki, jakoteż i przyjaciół jego.

Chicago w "trublu."

ST. LOUIS, Mo., 22 stycznia. — Z Washingtonu nadeszła wiadomość, że najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych zmusi miasto Chicago do zbudowania w St. Louis nowych wodociągów.

Udowodniono bowiem, że zarazki rozmaitych chorób przypływają z Chicago aż do St. Louis. Miasto Chicago, po wydaniu 30 milionów dolarów na przekopanie kanału, który obecnie zanieczyszcza wodę w rzece Mississipi, nie zechce go znieść zupełnie, a więc jedyna droga do rozwiązania tej kwestyi, jest zbudowanie w St. Louis nowych wodociągów kosztem miasta Chicago.

Nowa parafia.

ST. LOUIS, Mo., 22 stycznia.— W East St. Louis założoną została nowa polska parafia. Dotychczas chodzili Polacy do kościoła niemieckiego. Nie rozumiejąc niemieckich kazań, postanowili założyć polską parafię, co im się też po długich staraniach udało. Biskup zgodził się na żądania polaków i dał pozwolenie na budowę polskiego kościoła.

Olbrzymie zakupno.

AUSTIN, Tex., 21 stycznia. — Grono kapitalistów amerykańskich zakupiło olbrzymie obszary gruntu w Meksyku, wynoszące 3 miliony akrów i zamierzają zaprowadzić tam hodowlę bydła na wielką skalę. Głównym promotorem w tem nowem przedsiębiorstwie jest kapitan Patrick Garrett, kolektor rządowy Stanów Zjednoczonych. Zatem kapitał amerykański wszędzie się wciska i zwycięża bez rozlewu krwi. Zakupienie tak olbrzymich obszarów gruntu można uważać za pierwszy krok okupacyi Meksyku przez Stany Zjednoczone. Powoli kapitał amerykański zaleje wszystkie państewka i państwa na tej półkuli, a następstwem tego będzie utworzenie olbrzymiego państwa pod sztandarem Stanów Zjednoczonych. "That's no dream".

Morgan ma głos.

WASHINGTON, 21, stycznia. — Senator Morgan, który od roku przeszło prowadzi gwałtowną kampanię przeciw kanałowi panamskiemu, postawił wczoraj nowy wniosek. Widząc mianowicie, że część demokratów poszła po rozum do głowy i nie chce dalej w tej sprawie prowadzić niemądrej polityki osobistej przeciw Rooseveltowi, postawił on wniosek, ażeby Stany Zjednoczone anektowały całą Panamę. Bill przez Morgana wniesiony, proponuje zapłacenie Panamie 10 milionów za wyrzeczenie się niepodległości, a przeznacza Kolombii 15 milionów jako odszkodowanie za zabranie Panamy. Dzisiaj Morgan będzie popierał ten wniosek, który nawet między jego przyjaciółmi wywołał wiele wesołości.

Bielenie murzynów.

SAN FRANCISKO, Cal., 21 stycznia. — W tutejszym uniwersytecie chemicznym rozpoczęto cały szereg eksperymentów w celu nadania białości skórze murzynów za pomocą nowo wynalezionego metalu radium, najsławniejsi profesorzy medyczni i chemicy dokonują próby. które podobno mają wydawać zadawalniające rezultaty. W pomoc nowemu metalowi idzie maszyna promieni Roentgena, która skombinowana z radium, wywiera cudowny wpływ na czarną skórę, doprowadzając ją do naturalnej białości.

Jeżeli to wszystko okaże się prawdziwem, wówczas negrzy mogą błogosławić naszą rodaczkę za wynalezienie cudownego metalu.

Olbrzymie śniegi.

SYRACUSE, N. Y., 21 stycznia — W całym stanie New York spadły tak olbrzymie śniegi, że potworzyły zaspy do nieprzebycia. Koleje żelazne na liniach Delaware, Lackawana, Western i Rome, Watertown i Ogdenburg, przestały kursować zupełnie.

Niektóre pociągi spóźniły się o 15 godzin, będąc uwięzione w śniegu w polu do stacyi.

Kilkaset osób w pociągach ucierpiało wielce od głodu, stojąc w czystem polu po kilkanaście godzin.

Depesze z Philadelphii, Pa., doniosły, że wszystkie wielkie parowce znajdujące się w przystani, zostały uwięzione wśród lodowców. Olbrzymie góry lodowe potworzyły w przystani zapory do nieprzebycia. Jednakże dzięki wytunkowych, wszystkie okręty wy dobyto z uwięzi.

Rozpoczynają pracę.

WILKESBARRE, Pa., 21 stycznia. —W kopalniach węgla Hockelbernie, niedaleko od Wilkesbarre, rozpoczęto pracę.

W kopalni tej wybuchł przed 37 laty pożar, który ugaszono zalaniem kopalni wodą. Obecnie po skonstatowaniu przez ekspertów przekonano się, że kopalnia jest zupełnie sucha.

Kopalnia ta jest jedną z najbogatszych w Ameryce, gdyż pokłady węgla są grube na 104 stóp i obliczają ją na 50 milionów dolarów. Kilka tysięcy robotników znajdzie znów zajęcie.

BIESIADA LITERACKA

pismo tygodniowe, ozdobnie ilustrowane, wychodzące w Warszawie, kosztuje rocznie $5.00. Od nowego roku zaczęto w tem piśmie drukować nową powieść Henryka Sienkiewicza pod tytułem "Na Polu Chwały." Jest to powieść historyczna z czasów wyprawy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń. Oprócz tego są jeszcze inne powieści i artykuły. Jeden numer objemuje 24 stronic rozmiaru 14x10 cali. Adres: Biesiada Literacka, Zgoda 7, Warszawa Rus. Poland.

Król dłużników.

Sheridan był bezsprzecznie królem dłużników. Długi były jego życiem. Pomimo że otrzymywał znaczne sumy pieniędzy w ten lub w ów sposób, nikt nie wiedział co z takowemi uczynił, a nie oddawał nikomu. Koniec jego był bardzo smutny. Przyjaciele opuścili go i umarł nie mając prawie środków do życia. Nie jest on jedynym tylko, wielu odziedziczyło lub zebrało fortuny i najlepszem cieszyło się zdrowiem; ale stracił i pieniądze i zdrowie w szalony sposób i umarli nie żałowani przez nikogo. Zatrzymaj zapas pieniędzy na dzień pochmurny, zapas zdrowia przeciw atakom choroby. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina pomoże w każdym z tych wypadków, zaoszczędzi pieniądz i utrzyma zdrowie. Zwiększy się cielesną przez zasilenie żołądka i uczynienie tegoż zdolnym do przyjmowania i trawienia pokarmu, ze strawionego i zużytego pokarmu tworzy nową, bogatą krew, podstawę życia i zdrowia. Nie potrzebnym jest inny środek na oczyszczanie krwi i na nerwy, na zaostrzenie apetytu lub sprowadzenie snu. W aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago Ill., Pilsen Sta.

Korespondencye.

WARE, Mass.—Od lat piętnastu polacy zamieszkali w Ware, Mass., dopiero pierwszy raz mieli szczęście zabawić się pięknie, wesoło, prawdziwie po polsku. Istnieje tu Towarzystwo św. M. Archanioła, wyprawiło bal z przedstawieniem, dnia 16 stycznia, w hali Dupont. Był to pierwszy teatr polski odegrany w naszem mieście. Grany był dramat p. tytułem, "Ulicznik Paryski." Chociaż to pierwsze przedstawienie i wszyscy amatorzy pierwszy raz występowali na scenie, udało się nam jednak nadspodziewanie, każdy z aktorów odegrał rolę swą bardzo dobrze. Publiczność była zadowolona. Dotychczas gnuśna dosyć Polonia tutejsza poruszyła się teraz jakby iskrą elektryczną tknięta, chętnie się zapisują po kilku na każdym mitingu. Ustały dawne kłótnie, zaczynamy prowadzić nowe życie. Mamy wrogów dość, lecz którzy nie dbają o nic co polskie, lecz spodziewamy się że i ci zagrzani dobrym przykładem poznają swój błąd i do nas się przyłączą. A zatem do pracy bracia, poznajmy samych siebie, pokażmy żeśmy też narodem ucywilizowanem, podajmy sobie bratnie dłonie, dążmy do oświaty i jedności a będzie nam lepiej na świecie. J. B.

WEBSTER, Mass.—Szan. Redakcyo Gaz. Polskiej. Ze wszystkich prawie osad polskich można coś w gazetach spotkać, a o nas z Webster ani dudu; przecież nas tu jest spora liczba i niczego nam niebrakuje. Mam na myśli donieść o Towarzystwie Kościuszko, które istnieje 6 lat, a którego główny urząd na ten rok jest następujący: Józ. Ławida, prez. St. Borus wice-prezes. Fr. Wieczorek, kasyer. T. Ławida sek. prot. Wł. Nawrocki, sek. fin. W. Jezuit, M. Borus i J. Jarosz, opiekunowie realności (Trustee) i inni. W celu naszego Tow. jest szerzenie jedności zgody, odwiedzanie i wspieranie w chorobie, zajmowanie się pogrzebem nieboszczyków, jako też szerzenie oświaty za pomocą dobrych książek i pism. Tow, nasze posiada własne 4 loty przy jednej z najgłówniejszych ulic miasta i własny domek do posiedzeń i zabaw, w którym mieści się skromna biblioteka i czytelnia; książki są po największej części darowane przez członków.

Zbytecznem byłoby opisywać, jakie korzyści wynikają dla tych, którzy do naszego Tow. należą, gdyż najlepiej opisaćby mogły wdowy, sieroty i ci których różne nieszczęście spotkały.

Z szacunkiem W. Jezuit.

LAWRENCE, Mass.—Szanowna Redakcya "Gazety Polskiej," proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi: Tow. Brat. pomocy św. Józefa odbyło swoje roczne posiedzenie dnia 10 stycznia, na którem wybrano następujący zarząd na rok 1904. Jakób Wojtowicz, prezes. Aleksander Jasion, wice-prezes. Jan Mleczko, sek. protokółowy. Józef Rogala, sek. finansowy. Jan Borgiel, marszałek. Aleksander Tęczar, kasyer. Józef Kędryk i Adam Winiarczyk, opiek. kasy. Józef Frodyma i Józef Kulpieński, opiek. chorych. Stanisław Wala i Antoni Wasil, chorążowie. Jan Bobek odźwierny. Tow. nasze liczy obecnie 78 członków, w banku ma przeszło $500 gotówki, oprócz tego ma jeszcze majątku nieruchomego około $200. Tow. nasze wypłaca w razie choroby $5.00 tygodniowo. Prosimy więc szanownych braci o liczne przystępowanie do naszego Towarzystwa.

Z bratniem pozdrowieniem, J. Rogala, sek. fin.

Mały bohater.

(Obrazek z powstania w 1863r.)

Noc ciemna, głucha. — Wycie wiatru, zrywającego się raz po raz i niby chcącego swym ponurym chichotem rozweselić naturę, w rzeczywistości wywiera przygnębiające wrażenie, tak, że nawet puhaczowi, temu symbolowi nieszczęść, wydziera z gardła żałosny jęk. Za silniejszym podmuchem wiatru spadło z drzewa, służącego puhaczowi za schronienie, kilka szyszek; jedna z nich ugodziła "wieszcza złego", co spowodowało przeraźliwy okrzyk trwogi, który dziwnie harmonijnie zlał się w iście grobowy głos w naturze, aż stojący za pobliskimi krzakami chłopiec ze strzelbą w ręku zadrżał i zatopił przerażone oczy w ciemną oponę nocy, badając powód zdarzenia.

Nie wielki to był chłopczyna, bardzo zbiedniały, blady i strzępami tylko z całego niegdyś ubrania okryty. Czoło miał obwiązane brudną szmatą, a z pod niej spływał pot strumieniami. Oczy świeciły mu jakżagwie, a rozpalone wargi drżały pod wpływem ostatniego wrażenia. Kurczowo ściśnięte palce obejmowały silnie lufę strzelby, a cała postać, oświetlona bladem światłem ogniska, nieco pochylona naprzód, zdawała się walczyć równocześnie z przerażeniem i z chęcią opanowania go. Usta chłopca poruszały się w skład wyrazu "Jezus" i naraz zbladły, a oczy, zdawało się, że się cofnęły w głąb, jakby nawiązując to odezwanie się puhacza z dawnemi jakiemiś myślami. A straszne to były myśli. Podczas kilkogodzinnego snu, w jaki zapadł po szeregu nocy nieprzespanych, ukazała mu się zamordowana przez kozaków matka i wołała nań z progu ich chaty: "Chodź już, Ludwisiu, chodź!" A on jej błagalnie odpowiedział: "zaraz mamuś, jeszcze jednego, tylko jednego pozwól zgładzić". I prosił i składał ręce, aż matka znikła, zostawiając go w strasznej niepewności.

Sen ów trapił go niemało przez dzień cały i natchnął go dziwną, bo dotychczas mu nieznaną obawą i przeczuciem czegoś nieokreślonego a niedobrego.

A przecież od czasu, jak przybył małym chłopczyną do obozu Langiewicza i po długiem wahaniu został przyjęty w szeregi obrońców ojczyzny, w trzynastu bitwach brał udział, i niemało wrogów pozbawił życia z karabinka, darowanego mu przez Langiewicza. Nigdy jednak nie doznawał takiej obawy i niepokoju co dziś, zwłaszcza, że ze snu zbudził go grzechot strzałów i nie dał mu czasu do rozważania, ale ledwie zdołał chwycić za broń i podnieść się, ugodziła go jakaś kula zbłąkana w czoło i spowodowała utratę przytomności. Natychmiast rzucił się ku niemu serdecznie miłujący go przyjaciel Pławski, uczeń gimnazyalny i przywołał go do przytomności. Ale przyszła gorączka i poczęła trawić chłopczynę, już i tak zmienionego nie do poznania przez czas wojny. Przed oczami stawała mu wciąż matka, wołająca go do siebie, a on składał ręce i prosił: "jeszcze jednego, jedynego."

Po odparciu małego podjazdu Moskali przyszedł do Ludwisia sam Langiewicz i pocieszał go słowami pełnemi serdeczności; wówczas na widok umiłowanego wodza, przytomność wróciła chłopcu i jął się usprawiedliwiać, że nie mógł skoczyć na wrogów, bo ta kula nieznośna mu przeszkodziła. Wódz ze łzami w oczach ucałował chłopczynę w głowę i pocieszał go, że zato nazajutrz będzie mógł powetować to sobie, bo spodziewa się większej bitwy. Po odejściu Langiewicza przyszedł chłopcu na myśl sen i przebudzenie tak bolesne i coś nim wstrząsnęło na myśl, że co go gdzieindziej minęło, czeka go pod Grochowiskami, to jest śmierć. Z rozpaczą jednak pomyślał, czy puszczą go do tej bitwy siły i czy zdoła choć jednego wroga ubić, o co prosił matki tak gorąco we śnie. I ukląkł na ziemi wilgotnej, a wznosząc błagalnie dłonie ku niebu, począł łkać i przeplatać łkanie modlitwą o tego "jednego jedynego", o śmierć lekką, o wolność dla ojczyzny. Płacz szarpał mu wychudłe piersi i trwał w nim czas jakiś, aż wreszcie chłopiec osunął się na ziemię zemdlony. Przejmujące zimno wnet go otrzeźwiło, ale już gorączka go nie opuściła, obawa jednak i niepokój uleciały hen daleko i chłopczyna przekonany, że już nie uniknie swego losu, począł ze strasznym spokojem czyścić strzelbę, powtarzając przytem raz w raz te słowa: "mamuś, jeszcze jednego, jedynego!"

I uśmiechnął się do obrazu matki nie ustępującego już z wyobraźni i wyciągał ręce do niej, upuszczając przytem strzelbę. Lecz natychmiast schylał się po nią i potrząsał głową przecząco i znów prosił matki ze łzami, żeby go jeszcze nie brała do siebie. Już noc kończyła się, a on jeszcze czyścił strzelbę i przygotowywał naboje ze spokojem niezamąconym, nienaturalnym, ze świecącemi żarem oczyma i twarzą rozpaloną, aż ów krzyk puhacza wyprowadził go z tej sztucznej równowagi umysłowej i jeszcze raz przypomniał się, jakby potwierdzając sen, że przyjdzie złożyć młodą głowę w łonie matki-ziemi. Jeszcze raz obawa powróciła i włosy stanęły chłopcu na głowie i nie mógł opanować strachu i łzy, rozcierane rękami po twarzy, zwilżyły wkrótce ją całą, palce wpiły się w zapadłe policzki, a straszna rozpacz ogarnęła całą jego istotę i począł wołać: "Mamuś ratuj! Jezu Chryste zmiłuj się! o matko, o matko!" Rzucił się na ziemię, darł trawę palcami, kopał nogami, aż znów chciał się zerwać, lecz jęknął tylko głucho, bo sił mu zabrakło, a dwa silne ramiona Pławskiego ujęły go i pokonały już zresztą bierny opór. Zaraz jednak, jakby broniąc się przed straszną wizyą, przytulił się chłopiec do przyjaciela i zwisł mu bezwładnie na rękach i począł majaczyć, coś mruczeć, wykrzykiwać, i nucić, to znow płakać i składać ręce i wydawać głos podobny do słowa "jednego jedynego". Wreszcie umilkł i tylko przeciągłe rzężenie wydobywało się z jego przeziębionych piersi. Pławski stał chwilę, mierząc troskliwem okiem swój ciężar, potem ostrożnie zaniósł go do namiotu wodza, gdzie złożono chłopca na posłaniu z suchych liści i tam został pod strażą przyjaciela.

Nazajutrz z rana stanęli powstańcy gotowi do walki na wyznaczonych im stanowiskach. Wkrótce zawrzała bitwa na całej linii, a kule armatnie, ryjąc ziemię, dosięgały aż namiotu wodza. We wnętrzu jego leżał z napół otwartemi ustami Ludwiś, z trudem łapiąc powietrze w piersi. Obok niego siedział Pławski, trzymając na kolanach nabitą strzelbę, i nasłuchując to oddechu śpiącego, to gwaru bitwy. Naraz rozległ się przeraźliwy krzyk w pobliżu namiotu, a Pławski zerwawszy się z siedzenia, przeżegnał ręką chłopca, a sam wybiegł z namiotu i wnet wmieszał się w wir walczących. Tymczasem kula armatnia ugodziła w drąg namiotu i strzaskała go z hałasem. Na to obudził się chłopiec i z przerażeniem począł się oglądać dokoła. Nie widząc nikogo, zerwał się z łoża, pochwycił stojący w kącie karabin i wybiegł na zewnątrz. Ale potknął się i upadł osłabły, lecz natychmiast podniósł się i począł biedz w stronę walczących. O kilkanaście kroków zobaczył przed sobą dwóch moskali; ręka mu drżała, więc oparł się o drzewo, i zmierzywszy uważnie, strzelił. Skutek był piorunujący, bo moskal natychmiast zwalił się na ziemię. Chłopiec wzniósł wzrok dziękczynny ku niebu, złożył ręce i w głos zaczął się modlić. Tymczasem drugi moskal wziął go na cel i ugodził małego bohatera w pełne miłości ojczyzny serce. Ze słowami: "Matuś, już idę!" runął na ziemię. W tej chwili nadleciał Pławski i wziął chłopczynę na ręce, rozdarł mu koszulę na piersiach i usiłował zatamować krew. Lecz wśród tego zajęcia padł i on ranny śmiertelnie.

Po kilku dniach można było oglądać na błoniach grochowskich mogiłę, a na niej krzyż drewniany z napisem: "Tu spoczywa Ludwiś Rucz, 13-letni bohater w walce o niepodległość, zginął w czternastej swej potyczce.

Cześć jego pamięci!"

Dzień Dziękczynienia.

Dzień Dziękczynienia jako święto narodowe, jest ogólnie obchodzony w Ameryce. Ludzie wszelkich narodowości uznają to święto wstrzymaniem się od pracy.

Nasi ludzie obchodzą je w zwykły sposób i mają w tym dniu sposobność zastanowienia się szczegółowo nad wielu wydatkami minionego wieku. Wielu atoli ludzi nie znajduje nic takiego, za co miałoby w tym dniu składać dziękczynienie. Jeżeli ręka doświadczenia opadła z naszych pleców i jedno z maleństw naszych, które było chore, wyzdrowiało, czujemy podwójną wdzięczność i zadowolenie. Pan Walenty Kozłowski z Hofa Park, Wis., donosi nam o podobnym wypadku w następującym liście: "To jest mój dzień dziękczynienia w tym roku. Moja żona, która chorowała przeszło dziesięć lat, odzyskała zdrowie. Cierpiała ona ogromnie przez ten czas i wszyscy miejscowi doktorzy leczyli ją bez żadnego skutku. Nic jak tylko Dra Piotra Gomozo mogło ją wyleczyć. Jesteśmy prawdziwie zadowoleni."

Dra Piotra Gomozo przyniosło zdrowie i szczęście dla wielu nieszczęśliwych domów, w których panowała choroba. Nie sprzedają go w aptekach jak inne lekarstwa. Jest ono dostarczane ludziom przez specyalnych agentów. Po bliższe szczegóły należy pisać do właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

W otchłaniach morskich.

Istnieją przyrządy, pozwalające człowiekowi zstępować w łono wód i przebywać tam pewien czas bez szkody dla zdrowia. Są to dzwony dla nurków i tak zw. skafandry, rodzaj ubrania nieprzemakalnego zaopatrzonego w ołowiane podeszwy i w hełm miedziany na głowę, dokąd z okrętu dochodzi powietrze, przeznaczone do oddychania.

Ciekawe są wrażenia, jakich doznaje człowiek na dnie morskiem. Różnią się one w miarę tego, jak głęboko znajduje się nurek; woda bowiem wywiera swym ciężarem silne ciśnienie ze wszystkich stron na każdy zanurzany w niej przedmiot a więc i na ciało ludzkie.

Przekonano się, że w głębokości 10 metrów owo ciśnienie odpowiada ciśnieniu atmosferycznemu, czyli 1 kilogramowi na powierzchnię każdego centymetra kwadratowego, albo 16 i pół funta na powierzchnię cala, wzrasta ono ciągle w tym stosunku, stąd więc wniosek, że schodzący do głębokości 50 metrów musi znosić ciśnienie 5 atmosfer któreby go zgniotło na miazgę, gdyby nie to, że oddycha zgęszczonem powietrzem, równoważącem ów nacisk wody. Pomimo to najwprawniejszy nurek nie może dotrzeć poniżej pięćdziesięciu kilku metrów, doznaje bowiem duszności zawrotu głowy, ściskania w żołądku, szumu w uszach a nawet ulega krwotokowi.

Opuszczanie odbywa się powoli, ażeby przejście od małego do dużego ciśnienia nie było zbyt nagłe; nurek słyszy plusk wody, uderzającej o ściany jego hełmu a widzi, że światło dzienne znika. O jakie 10 metrów pod powierzchnią przybiera ono modro-zieloną barwę; otchłań oceanu wydaje się zasnutą subtelną mgłą, po za którą w odległości kilkudziesięciu kroków już oko nie sięga. Wszelkie przedmioty a więc piasek, rośliny i zwierzęta morskie ochraniają się w ten sposób.

Ale oto nurek staje na dnie; powietrze dopływa regularnie, oddech jego nie jest więc tamowanym, ciężkie podeszwy u trzewików przestają mu ciężyć, gdyż woda stara się go wypchnąć na powierzchnię i neutralizuje siłę ciężkości; robi krok naprzód, ale przekonywa się, że płynny żywioł przedstawia jego ruchom znaczny opór, musi nachylić się i zgięty, posuwać się wolno z trudem.

Powoli zstępując po pochyłości dna, coraz więcej spostrzega, że modro-zielony kolor otoczenia przechodzi w niebieski, coraz ciemniejszy; mgła gęstnieje, wzrok zaledwie już przebić ją zdoła. O 30 40 metrów pod powierzchnią, błękit ustępuje miejsca ponuremu mrokowi — promienie słoneczne nie są bowiem zdolne przenikać tak głęboko w łono oceanu; ryby przemykają się jak czarne fantastyczne cienie, dno okrętu wygląda jak wielka chmura w górze. Jeszcze kilkanaście metrów niżej i nurek znajduje się w państwie wiecznych ciemności. Chcąc pracować nad wydobyciem zatopionego statku n. p. musi on się uciec do elektrycznej latarni.

W tych otchłaniach wszelki wysiłek fizyczny nie może trwać długo, najdzielniejszy nurek wytrzyma przy pracy zaledwie pół godziny, poczem daje sygnał ażeby go wyciągnięto. Potężne uderzenie nogą w ziemię unosi go w górę i ułatwia zadanie windzie.

Biada mu, jeżeliby rurka gumowa, dostarczająca powietrza do hełmu, uległa przerwaniu; wtedy woda zalałaby go, zanimby koledzy zdążyli wydobyć go na powierzchnię.

Nurkowie są prócz tego narażani na innego rodzaju niebezpieczeństwa, na napaść rekina naprzykład. Kiedy ta żarłoczna ryba zbliża się, nurek chwyta za sztylet i gotuje się do walki na śmierć i życie, ciągnąc równocześnie za sznurek sygnałowy.

Tak więc otchłanie morskie poniżej 54 metrów są całkiem niedostępne dla człowieka, nawet przy pomocy dzwonów i statków podwodnych. Upokarzający to fakt, zwłaszcza wobec pewności, że w przepaściach o 2 a nawet 4 tysiącach metrów pod powierzchnią, gdzie panuje straszliwe ciśnienie setek atmosfer, kwitnie bujne życie organiczne, mieszkają ryby dziwacznych kształtów, obdarzone od natury własnem światłem, rozpraszającem ponure ciemności, jakie trwają tam od wieków. Czy ludzkość zdoła kiedyś dotrzeć do tego zaklętego świata? Chyba nigdy.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IX.

(Ciąg dalszy).

— Więc jedźmy hrabio!

— Nad morze?

— Tak jest.

— Zgadzasz się pan?

— Zgadzam.

— No, mój wice-hrabio, dziś wieczorem zajedzie tu, na mój dziedziniec powozik podróżny, w którym doskonale można się wyciągnąć jak w łóżku; powozik zaprzężony w cztery konie pocztowe. A pan, panie Beauchamp, nie zechcesz z nami pojechać? zmieścimy się.

— Bardzo dziękuję; właśnie wracam z morza.

— Jakto, powracasz pan z podróży morskiej?

— Tak jest mniej więcej. Zrobiłem małą wycieczkę do wysp św. Karola Boromeusza.

— Jedź, co ci to szkodzi!... — rzekł Albert.

— Nie, kochany Morcefie, skoro odmawiam, to znaczy, że w żaden sposób jechać nie mogę. Zresztą muszę koniecznie — dodał po cichu — pozostać w Paryżu, choćby dla dopilnowania redakcyi mojego dziennika.

— Wyborny jesteś, doskonały przyjaciel — dodał Albert — masz słuszność zupełną. Czuwaj, czuwaj, kochany Beauchamp, i staraj się odkryć nieprzyjaciela, któremu zawdzięczyć mamy to ogłoszenie.

Beauchamp wyszedł, ostatnie uścisnienie ręki objęło to wszystko, co tylko w tej chwili wyrazić należało.

— Co to za doskonały chłopiec ten Beauchamp — rzekł Monte-Christo, po odejściu redaktora — nieprawdaż Albercie?

— O! niezawodnie, prawdziwie człowiek z sercem, to też kocham go z całej duszy. Ale, gdy już sami jesteśmy, chciałbym wiedzieć, chociaż mnie to bardzo mało obchodzi, dokąd my się udamy?

— Do Normandyi.

— Bardzo dobrze. Będziemy tam, jak na wsi; żadnych sąsiadów i cisza najzupełniejsza.

— Będziemy sam na sam z końmi tylko, z psami do polowania i łódką do rybołóstwa.

— Tego pragnę, powiem to mojej matce i przychodzę na twoje rozkazy.

— Ale czy ci tylko pozwolą?... — zapytał Monte-Christo.

— Na co?

— Na wyjazd do Normandyi.

— Alboż ja nie jestem wolny?

— Jakto, wolno ci jechać, dokąd ci się podoba, samemu? prawda, wiem o tem, bom cię spotkał podróżującego we Włoszech.

— A więc cóż się stać może?

— Zupełnie to co innego, jeździć z człowiekiem tajemniczym, którego nazywają hrabią de Monte-Christo...

— Mój hrabio, jaką masz krótką pamięć!

— Czemu?

— Czy ci już nie mówiłem kilka razy, że moja matka szczególniejszą ma dla ciebie sympatyę?

— Kobiety często się zmieniają, jak mówił Franciszek pierwszy, kobieta to przepaść, jak powiada Szekspir, a że jeden był wielkim monarchą, drugi zaś wielkim poetą, każdy więc musiał znać kobiety.

— Zapewne, ale moja matka nie jest kobietą zwyczajną, ma inny zupełnie charakter.

— Przebacz biednemu cudzoziemcowi, że nie jest w stanie zrozumieć, jak się należy, wszystkich subletności twojej mowy.

— Chciałem wyrazić, że matka moja jest niezmiernie skąpa w uczuciach, gdy je raz jednak powzięła dla kogo, to już na zawsze.

— Czy tak jest?... — rzekł z westchnieniem Monte-Christo — czy jesteś przekonany, iż raczy mieć dla mnie uczucie większe, niż zupełną obojętność.

— Jużem ci to mówił i jeszcze raz powtórzę — odpowiedział Morcef — musisz być rzeczywiście człowiekiem i bardzo rzadkim i znakomitej wyższości.

— Oho!

— Tak jest, bo moja matka nie ze zwyczajną ciekawością mówi o tobie, ale z najżywszem zajęciem. Gdy sami jesteśmy, o tobie tylko rozmawiamy.

— I cóż mówi, czy panu może nie każe ufać temu Manfredowi?

— Przeciwnie, mówiła mi nieraz: Morcefie, jestem przekonaną o szlachetnej jego duszy, staraj się tylko zyskać jego przywiązanie.

Monte-Christo odwrócił się i westchnął.

— Czy doprawdy?... — zapytał.

— Niezawodnie, i wierz mi — rzekł następnie Albert — że nie tylko sprzeciwiać się nie będzie mojej podróży, ale niezawodnie ją pochwali z całego serca, bo to właśnie będzie spełnieniem codziennych prawie jej zaleceń.

— Idź pan tedy — rzekł Monte-Christo i do wieczora! bądź o piątej, tym sposobem staniemy o wpół do pierwszej.

— Jakto, w Treport?

— W Treport, lub w jego okolicach.

— Czy ośm godzin czasu potrzebujesz na przejechanie 84 mil?

— To jeszcze za wiele — rzekł Monte-Christo.

— Niema wątpliwości, że jesteś pan cudownym człowiekiem; z czasem prześcigniesz koleje żelazne, co jak we Francyi, nie będzie jeszcze bardzo trudno, a kto wie, czy nie wyprzedzisz telegrafów?

— Mniejsza o to, kochany wice-hrabio; ponieważ jednak potrzebować będziemy siedmiu lub ośmiu godzin czasu, bądźże punktualnym.

— Ręczę za siebie, nie mam nic innego do roboty, prócz przygotowań do podróży.

— O piątej czekam.

— Dobrze, o piątej.

Albert wyszedł. Monte-Christo kiwnąwszy doń głową, stanął na chwilę zadumany, myślom oddany cały.

Nakoniec, przecierając czoło ręką, jakby dla rozpędzenia marzeń, poszedł do dzwonka i zadzwonił dwa razy.

Wszedł Bertuccio.

— Panie Bertuccio — rzekł — nie jutro ani pojutrze, jak z początku myślałem, ale dziś jeszcze wyjeżdżam do Normandyi; o tej chwili aż do godziny piątej, zdaje się, masz dosyć czasu, każ więc uprzedzić pocztę na pierwszej stacyi; pan de Morcef jedzie ze mną. Możesz odejść.

Bertuccio wyszedł i wysłał natychmiast po słańca, żeby na godzinę 6-tą poczta była w Pontoise gotowa.

Stacya w Pontoise wysłała umyślnego do następnej i tak dalej; słowem, że w ciągu sześciu godzin wszystkie stacye na całej drodze były już zawiadomione.

Przed wyjazdem, hrabia poszedł do Haydee i powiedział jej, dokąd się oddala, i na jak długo i cały dom zostawił na jej rozkazy.

Albert dotrzymał słowa.

Z początku droga, sama przez się smutna, wkrótce się stała bardziej urozmaicona skutkiem niezmiernej szybkości.

Morcef nie miał nawet wyobrażenia o takiej jeździe.

— Rzeczywiście — powiedział Monte-Christo — z waszemi pocztami, co na godzinę zaledwie dwie mile uchodzą i tak są głupio urządzone, że im nie wolno przekroczyć dystansu bez pozwolenia, niema najmniejszej przyjemności jeździć pocztą rządową, ani dla zdrowego, ani dla chorego, dlatego też, unikając tej niewygody, jeżdżę własnym pocztylionem i własnemi końmi, wszak tak, mój Ali?

Mówiąc to hrabia, wychylił głowę przez drzwiczki i lekko zawołał, co tyle dodało ognia koniom, że nie biegły ale leciały.

Powóz pędził jak piorun po trakcie królewskim; przechodnie zdumieni spoglądali na ten błyskający meteor.

Ali uśmiechał się tylko, pokazywał białe zęby i zaciskał lejce w silnej ręce.

Piękne grzywy jak wiatr pędzących koni rozwiewały po ich karkach.

Ali, to dziecię pustyni, był teraz w swoim żywiole z twarzą czarną, płonącem okiem, w białym burnusie; wśród kłębów podnoszącego się kurzu podobnym był do ducha Samum i bożka Huraganu.

— To rozkosz — rzekł Morcef — której dotąd nie pojmowałem, rozkosz lotu.

I ostatnie chmury smutku zeszły mu z czoła, jakby wiatr uniósł je z sobą.

— Skąd, u djabła takie bierzesz pan konie?... — zapytał Albert — musisz je chyba zamawiać na urząd?

— Nieinaczej — odparł hrabia — sześć lat spotkałem w Węgrzech pysznego ogiera, co słynął z lotu, kupiłem go, nie pamiętam już za wiele, bo Bertuccio płacił. W jednym roku miałem z niego trzydzieści dwa źrebce i oto cała generacya, którąśmy tylko co widzieli, z jednego ojca pochodzą; wszystkie podobne do siebie czarne bez żadnej skazy z gwiazdą na czole; kazałem tylko takie źrebce wybierać, aby podobne były, jak bliźnięta.

— Pyszna rzecz!... powiedzże mi hrabio, co z temi końmi robisz?

— Widzisz, że jeżdżę niemi.

— Nie jeździsz przecie ciągle!

— Kiedy ich nie będę potrzebował, Bertuccio je posprzedaje; pewny jest, że dostanie za każdego trzydzieści do czterdziestu tysięcy franków.

— Wątpię, czy się znajdzie jaki monarcha w Europie, coby je kupić był w stanie.

— Natenczas sprzeda się je jakiemu wielkorządcy na Wschodzie, który trzos wypróżni, ale konie kupi, a potem znowu trzos napełni przy porządnej, kijami popartej administracyi.

— Czy pozwolisz hrabio, abym ci jedną myśl zakomunikował?

— Proszę.

— Zdaje mi się, że Bertuccio musi być bardzo bogaty.

— Mylisz się, wice-hrabio, przekonany jestem, że gdybyś przetrząsł jego kieszenie, możebyś dziesięciu groszy w nich nie znalazł.

— Czy być może!... — rzekł młodzieniec — to byłoby zjawisko, nie człowiek. Na miłość boską, kochany hrabio, nie zarzucaj mnie temi cudami, bo gotów jestem przestać ci wierzyć.

— Ja żadnych cudów nie czynię. Albercie, u mnie zawsze liczby i rozsądek. Że intendent kradnie prawie każdy, nie ulega to wątpliwości, ale dlaczego kradnie?

— Bo złodziejstwo leży w jego naturze, tak przynajmniej mi się zdaje. — rzekł Albert — kradnie, aby kraść.

— Mylisz się, mój drogi, kradnie, bo ma żonę, dzieci, wysokie żądze własne i swojej rodziny, kradnie nadewszystko dlatego, bo nie jest pewny jak długo pobędzie u pana, chce więc zapewnić sobie przyszłość. Bertuccio zaś jest sam jeden na świecie, bierze odemnie tyle, ile chce bez rachunku, i pewnym jest, że go nigdy nie odprawię.

— Zkądże ta pewność?

— Bo lepszego jak on, nie znajdę.

— Zaczynamy przychodzić do rozumowań od prawdopodobieństw?

— Bynajmniej, ja stawiam pewniki tylko, dla mnie dobrym służącym jest ten, nad którym mam prawo życia i śmierci.

— A nad Bertucciem masz prawo życia i śmierci?... — zapytał Albert.

— Tak — odpowiedział spokojnie hrabia. Są wyrazy, które zamykają rozmowę, jak żelazo drzwi; tej siły wyrazem było to hrabiego: "tak"

Reszta podróży odbyła się z tą samą szybkością; trzydzieści dwa konie na ośm uprzęży podzielone, ubiegły czterdzieści siedm mil drogi w ośmiu godzinach.

O północy zajechano przed bramę pięknego parku. Odźwierny stał przed bramą gotową do przyjęcia podróżnych; posłaniec umyślny z ostatniej stacyi, uprzedził go o przyjeździe pana.

O godzinie wpół do trzeciej z rana odprowadzono Morcefa do jego apartamentów; kąpiel i wieczerzę zastał gotowe.

Służący, który jechał z tyłu za powozem został mu oddany do usług, Baptysta zaś, który w drodze siedział na koźle, przeznaczony został dla hrabiego.

Albert wykąpał się, zjadł wieczerzę i spać się położył. Nieustanny i ponury szmer fal, bijących całą noc, we śnie go utrzymywał. Wstawszy, poszedł prosto do okna, otworzył je i znalazł się przed małym tarasem; z przodu morze w nieograniczonej przestrzeni, z tyłu park prześliczny, łączący się z małym laskiem.

Na kotwicy kołysała się niewielka korweta, z wązkim spodem i masztem wyniosłym, z herbami hrabiego de Monte-Christo, na banderze, wyobrażającej złotą górę na przejrzystem morzu, z krzyżem u góry. Mogło to przypominać górę Kalwaryi, która mękę Pana naszego droższą od złota uczyniła, i krzyż haniebny, który boska krew jego uświęciła; pod pewnym względem cierpienie to i odrodzenie wiele miały podobieństwa z przeszłością tajemniczego człowieka.

Wokoło statku snuło się mnóstwo łódek rybackich z wiosek sąsiednich, snuły się nakształt pokornych poddanych, oczekujących na rozkazy królowej.

Również tam, jak w każdem innem miejscu Monte-Christo bawił krótko, bo tylko dwa dni; potrzeby jednak życia z największemi wygodami były przygotowane i od pierwszej chwili we wszystkiem panowała obfitość i porządek.

Albert zastał w przedpokoju u siebie dwie strzelby i narzędzia myśliwskie; pokoik zaś na górze przeznaczony był na skład najdowcipniejszych machin, które Anglicy, jako znakomici rybołowcy, zawsze cierpliwi i spokojni, wynaleźli, a dotąd nie potrafili narzucić rybakom Francyi, zatwardziałym w zwyczajach dawnych.

Dzień cały zeszedł na rozmaitych ćwiczeniach, w których Monte-Christo celował; w parku padło dwanaście bażantów, złowiono w strumyku tyleż pstrągów; obiad był przyrządzony w pokoiku, wychodzącym na morze, herbata w bibliotece.

Trzeciego dnia ku wieczorowi, Albert, znudzony tem życiem, które igraszką wydawało się dla Monte-Christa, zdrzemnął się w krześle przy oknie; hrabia zaś rysował plan oranżeryi, którą chciał tu zaprowadzić.

Naraz rozbudził go tentent konia, kłusującego po kamieniach traktu. Spojrzał ku oknu i z największą przykrością a zarazem zdziwieniem spostrzegł na dziedzińcu swego służącego, któregoo nie wziął ze sobą dla tej jedynie przyczyny, aby nie ambarasować hrabiego.

— Co ty tu robisz, Florentynie! — zawołał, zrywając się z krzesła — czy matka moja nie zasłabła?

I rzucił się do drzwi z największą gwałtownością.

Monte-Christo spostrzegł, że, gdy Albert zbliżył się do służącego, ten dobył z kieszeni pakiet jakiś i oddał go Albertowi.

W pakiecie był numer dziennika i list.

— List? od kogo? — zapytał żywo Albert.

— Od pana Beauchamp — odpowiedział Florentyn.

— Więc pan Beauchamp cię tu przysłał?

— Tak jest, panie, kazał mi przyjść do siebie, dał na drogę pieniędzy, nająć konia pocztowego i zalecił, abym, nigdzie nie zatrzymując się, jechał do pana; całą drogę odbyłem w ciągu piętnastu godzin.

Albert ze drżeniem otworzył list. Po przeczytaniu pierwszych zaraz wierszy, krzyknął i porwał z widocznem drżeniem dziennik. Nagle w oczach mu się zaćmiło, zachwiał się, i gdyby nie służący, który go powstrzymał, byłby upadł na ziemię.

— Biedny młodzieniec — rzekł z cicha Monte-Christo. — Stara to prawda, że "błędy ojców spadać będą na synów w trzeciem i czwartem pokoleniu!"

Albert powoli wrócił do przytomności, przeczytał list do końca, nasunął włosy na czoło potem zlane, zgniótł dziennik i rzekł:

— Czy twój koń, Florentynie, mógłby jeszcze odbyć powrotną drogę do Paryża?

— To nędzna szkapa pocztowa.

— O mój Boże! w jakimże stanie był dom nasz, gdyś wyjeżdżał?

— Wszystko było dosyć spokojnie; kiedym jednak wrócił od pana Beauchamp, zastałem panią zapłakaną; spytała mnie, czy nie wiem, kiedy pan powróci; powiedziałem, że właśnie z rozkazu pana Beauchamp mam jechać do pana. Na te słowa wyciągnęła ręce, jakby mnie chciała zatrzymać, ale po chwili zastanowienia rzekła: dobrze, jedź natychmiast i powiedz, niech wraca.

— Tak, droga moja matko — zawołał Albert — wracam natychmiast, bądź spokojna, biada potwarcy!.... Przedewszystkiem jednak muszę wyjechać.

Wrócił do pokoju, w którym zostawił Monte-Christa.

Nie był to już ten sam człowiek; pięć minut strasznej dokonały w nim zmiany; głos miał zmieniony, twarz, gorączkowym rumieńcem pokrytą, oko iskrzące chód niepewny, jak u pijanego.

— Hrabio — rzekł — dziękuję ci za twoją gościnność, chciałbym bardzo dłużej z niej korzystać, ale muszę wracać do Paryża.

— Cóż się tam stało?

— Wielkie nieszczęście; ale daruj mi, muszę jechać; idzie tu o rzecz, daleko droższą, niż życie moje. Żadnych pytań, błagam cię, hrabio, żebrzę u ciebie o konia!

— Cała stajnia na twoje rozkazy — oświadczył Monte-Christo — ale zastanów się, zgubić się możesz, jadąc konno, i to na koniu pocztowym; weź lepiej powóz, koczyk lub kabryolet.

— Toby za długo trwało a przytem ja potrzebuję znużenia, będzie mi ono lekarstwem.

Albert zatoczył się oszołomiony i upadł na krzesło przy drzwiach.

Monte-Chisto nie spostrzegł tego ponownego osłabienia, bo był przy oknie i wołał:

— Ali!... konia dla pana Morcef, tylko prędko, bo się śpieszy!...

Wyrazy te wróciły Alberta do życia; wybiegł z pokoju, hrabia za nim.

— Dziękuję ci!... — szepnął młodzieniec, wskakując na siodło. — Florentyn niech wraca, jak będzie mógł najprędzej. Czy masz pan jeszcze co do rozkazania prócz tego, ażeby mi dano konia?...

— Nie.

Albert już miał ruszyć, ale się zatrzymał.

— Wszak wydaje ci się hrabio — rzekł — mój wyjazd dziwacznym, szalonym; nie pojmujesz, jak może kilka wierszy wydrukowanych w dzienniku, przyprowadzić człowieka do rozpaczy?... Otóż — dodał rzucając dziennik — przeczytaj to, ale wtenczas, gdy odjadę, abyś nie widział, jak rumieniec twarz moją okrywa.

Gdy hrabia rozwijał dziennik, Albert zatopił ostrogi, które tylko co przybito mu do butów, w boki konia; koń zdziwiony, iż jest jeszcze taki jeździec, co przypuszcza, że dla niego potrzeba podobnego bodźca, popędził jak strzała.

Hrabia pogonił wzrokiem za młodzieńcem z uczuciem nieskończonego politowania, i wtenczas dopiero, gdy mu tenże zniknął zupełnie z oczu, spojrzał na dziennik i przeczytał, co następuje:

"Oficer francuski, w służbie Alego, paszy Janiny, o którym przed trzema tygodniami wspomniał dziennik "Impartial", oddał nietylko twierdzę Janiny w ręce nieprzyjaciela, ale pana swego i dobroczyńcę zaprzedał turkom; w owej epoce nazywał się rzeczywiście Fernandem, jak to doniósł szanowny nasz kolega, później jednak przybrał do imienia chrzestnego tytuł szlachcica i nazwisko od swych dóbr.

"Dzisiaj nazywa się hrabią de Morcef i jest członkiem izby parów."

Tym sposobem straszna tajemnica, którą Beauchamp tak szlachetnie w głębi serca zagrzebał, odżyła znowu, jak widmo uzbrojone, bo inny dziennik, nazajutrz po odjeździe Alberta do Normandyi, ogłosił te kilka wierszy, które o mało do szaleństwa nie przyprowadziły nieszczęsnego młodzieńca.

ROZDZIAŁ VI

Sąd.

O godzinie ósmej z rana Albert wpadł do Beauchampa, jak piorun. Służący był już uprzedzony; wprowadził Morcefa do pokoju swego pana, który tylko co zaczął się kąpać.

— A co?... — rzekł Albert.

— Cóż, biedny przyjacielu — odpowiedział Beauchamp — czekałem na ciebie.

— I jestem; nie powiem ci, mój drogi, iż z ust twoich, jako człowieka prawego, nie mogło wyjść żadne słowo z tej tajemnicy; bo to pewne. Zresztą posłaniec, któregoś do mnie wyprawił, jest rękojmą i dowodem twojej dla mnie przychylności. Nie traćmy więc czasu na wstępy; czy nie domyślasz się, zkąd mógł paść ten cios?...

— Powiem ci zaraz dwa tylko słowa.

— Dobrze, ale przedewszystkiem powiedz mi, mój przyjacielu, wszystkie szczegóły tej nikczemnej zdrady.

Beauchamp opowiedział młodzieńcowi, wstydem i boleścią przygnębionemu, wszystkie wypadki, które tu w krótkości przytoczymy.

W wigilię tego dnia, rano umieszczony był artykuł w dzienniku ministeryalnym; co więcej jeszcze nadawało doniosłości tej sprawie, bo dziennik ten uchodzi za stronnika i organ rządu. Beauchamp był na śniadaniu, gdy mu artykuł wpadł w oczy; posłał natychmiast po dorożkę i, nie kończąc śniadania, pojechał do redakcyi dziennika.

Chociaż wyznawał inne zupełnie zasady polityczne, przeciwne zasadom redaktora dziennika oskarżającego, był jednak szczerym przyjacielem wydawcy, co się czasem, a nawet bardzo często zdarza.

Gdy przyszedł do niego, redaktor trzymał w ręku swój sławny dziennik, i widać, rozkoszował się artykułem o cukrze z buraków, który zapewne był jego własnego pióra.

— Chwała Bogu!... — rzekł Beauchamp — ponieważ masz w ręku swój dziennik, nie potrzebuję ci mówić, co mnie tu sprowadza.

— Czy przypadkiem nie jesteś za cukrem z trzciny?... — zapytał redaktor.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

...szenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Stanisław Lach, rodem z Babic w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, poszukiwany jest przez swego kuzyna Michała Sidor, 27 Water st., Ware, Mass. (4)

Marcin i Paulina Rout którzy przed 16 laty przebywali w Philadelphii, rodem ze wsi Maryanka w gub. suwalskiej, poszukiwani są przez swego brata Jana Rout, 22 Fullum st., Montreal, Canada. (4)

Teofil Markowski, który przed 5 laty przebywał w Boston, Mass., poszukiwany jest przez swego brata Zygmunta Markowskiego 1034 S. Albany ave., Chicago, Ill. (4)

Franciszek Wysocki. rodem z gubernii płockiej, poszukiwany jest przez swego szwagra, Antoniego Pilewskiego, box 19, Mineral Co., Athens, Ill. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (4)

Andrzej Kutwan poszukiwany jest przez swego znajomego Franciszka Budy, box 260 Housatonic, Mass Kto mi poda jego adres otrzyma $2.00 nagrody. (4)

Michał Szuczko, fachowy krawiec, poszukuje zajęcia. Adres: Michał Szuczko, 8 Westminster st., Bellows Falls, Vt. (5)

Antoni Madura, rodem ze wsi Jastrząbki w Galicyi, przebywający od 12 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą żonę, która przybyła przed 5 miesiącami do Ameryki i mieszka pn. 754 Noble st., Chicago, Ill. (5)

Fr. Wyłosiak ma paczkę na ekspresie w Providence, R. I.

F. Groszyk ma paczkę na ekspresie w McKeesport, Pa.

KAWALER 25 lat liczący poszukuje towarzyszki życia od 18 do 24 lat mającej Interesowane niech się zgłoszą do M. J. M., box 22, Cokato, Minn., Wright Co., Road no. 1.

Jan Moszczak, rodem z Muszyny w Galicyi, poszukuje swojej żony. Kto mi poda jej adres lub ona sama otrzyma $5.00 nagrody. Jan Moszczak, Walkers Mills, Pa., Allegheny Co. (6)

PIĘĆ DOLARÓW nagrody otrzyma kto nam doniesie, gdzie i kiedy umarł Walenty Rutkowski. Miał przebywać w Kalifornii. Odpowiedź należy przysłać do K. Motykowski, 920 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Franciszek Czaplicki, rodem ze wsi Budne w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Jana Longo, 55 E. Main st., Southbridge, Mass.

Aleksander Grycz, rodem z gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swych braci, A. Grycz, 3 Hilbert st., Adams, Mass

Antoni Furmański, rodem z powiatu grujeckiego w gub. warszawskiej, a przebywający od 2 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego znajomego, Edwarda Bobowskiego, 221 Cleaver st., Chicago, Ill. (6)

Jan Szukit ma paczkę na ekspresie w Hartford, Conn.

Jan Barszczewski ma paczkę na ekspresie w Greenpoint, Brooklyn, N. Y.

1000 górników potrzeba żonatych i kawalerów do kopalni węgla w stanie Indiana, Illinois, Colorado i New Mexico. Dobra zapłata i stała praca. Potrzeba także 20 mężczyzn do roboty na frachtowych okrętach. Przejazd z New Yorku do Europy darmo. J. Lucos, Pol k. 122 LaSalle st., room 6, Chicago, Ill. (7)

Jan Goleniewski, G. Wiśniewski, St. Zywacieński, W. Damyracki i Fr. Szczepański poszukiwani są przez F. Szczęśniewskiego, 1916 Filmore st., Camden N. J.

Aleksander Drazbo, który przebywał w Chicago w roku 1899, poszukiwany jest przez F. Rupińskiego, 410 E. Ohio st., Allegheny City, Pa.

Witołd Rdzwitejch poszukiwany jest przez Józefę Ważgis, 201 John st., E. Newark. N. J. Kto mi poda jego adres otrzyma $10. Na twarzy ma znaki po ospie i wielki palec u prawej ręki ma ucięty poniżej paznogcia.

Kto z zaboru rosyjskiego chce jechać do starego kraju niech się zgłosi, a dostanie ładny podarunek z pieniędzy. Na odpowiedź załączyć należy 2c znaczek pocztowy. J. Pawłowski, 14 Baraga ave., Grand Rapids, Mich.

Julianna i Stefania Botromowicz, które przed 8 laty przebywały na farmach w Wisconsin, poszukiwane są przez Ignacego Kowalewskiego, 908 Rear Cass ave., St. Louis, Mo.

Jan Brogowski, rodem z gub. suwalskiej, mający przebywać w Grant Tunel, Pa., poszukiwany jest przez swą żonę, Feliksę Brogowską, 37 Willow st., Meriden, Conn.

Michał Kunysz, przebywający w Scotdale, Pa., poszukiwany jest przez P. Klucz, Scotdale, Pa., Westmoreland Co.

WIADOMOSCI CHICAGOSKIE.

W SOBOTĘ, 22 stycznia otrzymał Dr. W. A. Kuflewski list następujący w sprawie modelu pomnika Kościuszki:

1038 Fine Art Bldg. Chicago, Jan. 22—1904. Dr. W. A. Kuflewski, Columbia Memorial Bldg. Chicago.

Dear Sir: I take pleasure in notifying You of the acceptance of Mr. Chodzinski's model of Kościuszko and of the designs for pedestal as well.

Your truly Lorado Taft, Secretary of Municypal Art Commission.

W przekładzie polskim brzmi to, jak następuje:

Szanowny Panie: Z całą przyjemnością donoszę Szanownemu panu, że zarówno nomdel pomnika Kościuszki, wykonany przez p. Chodzińskiego, jak i szkic na podstument, zotały przyjęte.

Szczerze oddany Lorado Taft, sekretarz miejskiej komisyi dla sztuki.

Z wielką przyjemnością podajemy treść tego pisma i nie wątpimy, że i cała polonia w Ameryce tak samo przyjmie tę wiadomość.

Jestto zupełna rehabilitacya polskiego artysty, który wykonał dzieło polskiej sztuce zaszczyt przynoszące.

Trzeci maja niedaleko. Przygotujmy się do wspaniałej uroczystości narodowej. To lud polski postawił pomnik swemu naczelnikowi.

RADA miejska po długich debatach uchwaliła nowe rozporządzenia, odnoszące się do teatrów. Nowe te rozporządzenia wymagają, aby każdy teatr był zaopatrzony w stalową kurtynę przedzielającą scenę od audytoryum, aby na scenie znajdowała się automatyczna sikawka, aby rozszerzono znacznie drzwi i wyjścia i aby poczyniono wiele mniejszych ulepszeń, a mianowicie:

Co pięć rzędów krzeseł musi być wolne przejście prowadzące wprost do wyjścia na ulicę.

Rzędy od siedzeń na galeryach nie mogą być jedne od drugich wyżej podniesione jak 18 cali.

Sala widzów w każdym teatrze musi być ze wszystkich stron wolna, albo przynajmniej mieć ogniochronne wyjścia na ulicę.

Główna podłoga teatru nie może być wyżej od chodnika położona jak 12 cali. To postanowienie zamyka teatry La Salle i Sam T. Jack i dało powód do namiętnej dyskusyi.

Zaprowadzenie samodziałających przyrządów do zalania pożaru wodą.

Osobne systemy do oświetlania sceny, a osobne dla sali widzów i wyjść.

Oprócz tego jest wiele innych postanowień co do ograniczenia liczby widzów, co do przejść i co do maszyneryi.

Zaprowadzenie tych wszystkich zmian zmniejszy ilość widzów w każdym teatrze o jedną piątą część, a z wyjątkiem kilku zmusi manażerów do usunięcia drugich i trzecich galeryi.

Wszystkie powyższe ulepszenia mają być uskutecznione przed 1 września. Manażerowie wielu teatrów oznajmiają, że nowe rozporządzenia dotyczące teatrów nie mogą być w zupełności przeprowadzone i z tego powodu zdaje się wiele teatrów zostanie na zawsze zamkniętych. Zarządcy teatrów są wielce niezadowoleni z tych rozporządzeń, gdyż wskutek zwłoki czasu ponoszą wielkie straty.

KOMISYA sanitarna miasta Chicago postarała się o to, że serum na dyfteryę, będzie sprowadzać z innych zakładów, zamiast kupować takowe po wygórowanej cenie u trustu. W ostatnich dniach bowiem, jak już donosiliśmy, zawiązał się trust fabrykantów wyrabiających serum na dyfteryę, i podwyższył cenę na takowem o 100 procent. Lekarstwo to jest bardzo drogie i z tego powodu niedostępne dla ubogich ludzi, wskutek czego dyfterya zabiera tysiące dzieci. Komisya sanitarna ubogim dostarczała tego lekarstwa po cenie kosztu, a nawet i darmo, ale gdy zawiązano trust i podniesiono ceny, zniewolona była tego zaprzestać. Na szczęście wydziałowi zdrowia udało się znaleść miejsce po za obrębem trustu, zkąd za przystępną cenę sprowadzać można to lekarstwo.

PANI S. Sherwood z pn. 3110 Cottage Grove ave. poskarżyła się na policyi, że podczas jej nieobecności rabusie włamali się do jej mieszkania i skradli jej kosztowności, srebra stołowe, pieniądze i pieska mopsa. Piesek wrócił do domu na drugi dzień, lecz rabusie łupu innego nie odnieśli. Wysłano do wyśledzenia złoczyńców detektywów, a ci wypędzili z mieszkania pani Sherwood mopsa. Delikatnemu psu nie podobało się przebywanie na chłodnem powietrzu, przeto popędził prosto do jednego z domów na zbiegu ulicy 18 i Wabach ave. Detektywi pobiegli za nim i znaleźli tam trzech złodziei, którzy posiadali jeszcze wszystko, co skradli u pani Sherwood. Mops był w tym wypadku głównym agentem policyjnym.

SĄD przysięgłych koronera wydał wyrok, iż za nieszczęście w teatrze Iroquois są winnymi: mayor C. H. Harrison; W. J. Davis, zarządca teatru Iroquois; Geo. Williams, komisarz budowli; Ed. Laughlin, inspektor budowli; W. H. Musham, szef straży ogniowej; W. Sallers, strażak ogniowy w teatrze Iroquois; W. McMullen, operator światła elektrycznego; I. E. Cummings, budowniczy sceny.

Wszyscy wyżej wymienieni zostali uznani przez sąd przysięgłych winnymi śmierci 587 ofiar w teatrze Iroquois i aresztowani,

Ostatnie wiadomości.

VICTOR, Colo., 27 stycznia. Wskutek zerwania się liny u windy, którą spuszczali się górnicy do kopalni Independence, wszyscy w liczbie 16 zostali zabici.

Katastrofa w kopalni.

PITTSBURG, Pa., 26 stycznia. — W kopalni Cheswick, położonej 16 mil od Pittsburga wybuchł pożar. Wszyscy górnicy pracujący w kopalni w liczbie około 200 spalili się żywcem. Wszystkie wysiłki ratowania nieszczęśliwych górników okazały się bezowocowne. Pożar szerzył się z taką szybkością, że pomoc z zewnątrz była niemożliwą. Najzdolniejsi inżynierowie spuszczali się na żelaznych linach do kopalni, aby ratować nieszczęśliwych górników, ale wskutek gorąca, ciemności i trujących gazów sami ginęli.

Znany tu milioner, S. M. Taylor, cywilny inżynier, spuścił się do kopalni z 20 ludźmi, chcąc ratować górników, ale wszyscy zginęli.

Pożar powstał wskutek eksplozyi gazów. Telegramy donoszą o strasznych scenych, rozgrywających się wokoło płonącej kopalni. Żony, dzieci, krewni i znajomi przybyli na miesjce katastrofy, krzycząc w niebogłosy, aby im pozwolono ginąć wraz z nieszczęśliwymi.

Zginęło tu zapewne kilkunastu polaków, gdyż jest wielu polskich górników mieszkających w tej okolicy.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 stycznia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.00—4.20
Najlepsza wiosenna	5.10
Żytnia zimowa	2.85—3.15
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	64
No. 3 czerwona	90—94
No. 2 czerwona	91
No. 4 twarda	67
No. 3 twarda	79
No. 2 twarda	85
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	85
No. 2	76—78
No. 4	52—67
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55—57
No. 3	54—55
No. 4	48
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	41—41½
No. 3	42—42½
No. 2 żółta	50
No. 2	49½
No. 3 biała	43
No. 3 żółta	42—44
OWIES (buszel)	
No. 2	38
No. 2 biały	38
No. 3	37—38
No. 3 biały	38—40½
No. 4	37 37½
No. 4 biały	38—39
Standard	40—41½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—17.00
No. 1	12.00—18.00
No. 2	11.50
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6 00 7 00
Ryżowa	8 00—9.50
Wieprzowina (100 funtów)	13.40—13.50
Smalec	7.30
Żeberka	6.75
BYDŁO	
Woły tuczne	4.60—5.00
Zwykłe	4.00—4.60
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	4.35—4.90
Prosięta	2 00—3.75
Owce	2 75—5.60
Jagnięta	4 25—5.60
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	21½
Firsts	17—18
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	33½
Niesortowane	32
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	10
Gęsi	10½
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.75—2.00
Cytryny (pudło)	1.50—3.00
Banany (pęk)	50—1.75
KARTOFLE	52—70
Słodkie	40—50
Gruszki (buszel)	60—90
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	50—1.00
Zielona buszel	1.00
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
Szablok buszel	1.80—1.82
Pomidory buszel	75—1.50

ŚPIEW I MUZYKA.

Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie Wydawnictwa Muzycznego, B J. Zalewskiego. Kto potrzebuje jakichkolwiek utworów do śpiewu lub muzyki, niech się zgłosi do niżej podpisanego. W wydawnictwie tem możecie także nabyć nuty do wszystkich sztuk teatralnych. Piszcie po obszerny katalog dzieł muzycznych pod adresem: B. J. Zalewski, 654 W. 17th st., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamczyk W
4 Aleksandrowicz P
5 Alminowicz J
9 Aspan J
15 Ban ewicz J
18 Barszcz W
23 Bartnicki W
32 Bedugrz M
35 Białkiewicz J
36 Białkowski J
38 Bilski H
42 Błażejowski F
48 Bogorowicz W
56 Burek W
65 Brzezowicz I
69 Buj rski S
7 Bux J
76 Bywalski J
83 Chmiel W
84 Chłodek J
85 Chołota W
86 Chrzanowska A
88 Ciesielski M
89 ygański M
96 Cpiunka J
101 Czarnecki J
105 Dombrowski T
107 Dedyński M
114 Długopolski J
115 Długolski S
117 Dol toski J
118 Dolak J
119 Dombrowski T
122 Drozdowski R
123 Drzm sek J
125 Dubas J
126 Dudek J
129 Dumerski P
130 Du owski J
143 Fialkowski M
150 Fortuna J
156 Franowski T
171 Gieren J
172 Gilowa M
178 Głowacki K
190 Golurzka S
194 Gracz J
201 Grodek J
204 Grześkowiak S
205 Grzegorski S
208 Gura i J
209 Gut K
210 Gut W
255 'gnarski J
260 Jachna K
265 akszewicz A
272 Jankowski L
273 Jan sik M
275 Jaroszewski S
276 Jedliński J
292 Kaczmarek M
295 Kaliński M
296 Kanetecki K
298 Kaualski I
299 Karp J
300 Kaplan H
301 Karo ewski P
315 Kielar R
318 Kiszka M
320 Kleka F
329 Klimski A
330 Klepacki A
331 Klusek J
337 Knol J
338 Knych J
339 Kochanek K
343 Kokoszkowa A
35 Kortas M
354 Korzk J
355 Kosmowski J
357 Koszyk M
359 Kosiba M
364 Kowal K
363 Kowalski K
367 Kozłowski A
378 K ejnik J
379 Krupa J
387 Krzyżowski F
389 Kuoik F
390 Kucharska B
391 Kudy J
392 Kuciński L
393 Kulma J
398 Kurz I
401 Kuta J
403 Kw atkoski J
406 Landa J 2
4 9 Leliński A
427 Lewandowski J
428 Lewa dowski F
429 Lewczak J
435 Ludwicki W
444 Malczyk J
456 Matecki F
457 Mat szewski J
466 Melka J
467 Mendlowicz M
473 Milewski S
476 Migala J
483 Mielarzek T
484 Misia K
486 Majewski J
488 M rtinowicz A
493 Mol S
495 Molata J
497 Mucha J
503 Nawrocki S
514 Nowak A
521 Palecki F
522 Palacz J
523 Paluszek J
526 Pawola K
529 Pela J
534 Pikuła J
535 Pi nlska K
536 Pirog A
539 Pluta M
540 Pacieszyńska S
541 Podolski J
547 Połczyński F
549 Polankiewicz S
555 P or k I
556 Przybysz N
563 Rabicz R
567 Rak ski J
571 Rakowski T
599 Ruciński F
60 Ruciński M
604 Rze ka J
606 Rzamieński P
620 Szlabowski J
650 Skw rczek M
653 Śliwka S
654 Słota T
656 Smejkal J
659 Smoliński J
669 S amski A
670 Stanek S
677 Stop owi z J
6-6 S ieradoski J
687 Sw rczek S
69 Sradzi rski M
694 Szczepański J
695 Szelagiewicz S
698 Szymacewicz W
709 Tulacz L
710 Turek L
712 Ukaszewski S